Nr. 34. Lwów — Wtorek dnia 13 Lutego. Rok 1894.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Katarzyny R. | 1 Few. Tryfona
Jutro: Such. Walentego B. | Strytenje Hosp.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 18
Zachód „ 5 „ 12

Długość dnia g. 9 m. 54
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 lutego.

Telegram sobotni doniósł, że sejm vorarlberski odroczono z polecenia Najj. Pana. Odroczenie to stoi w związku z poprawką, którą komisya wojskowa tego sejmu dodała do projektu noweli o obronie krajowej. Poprawka ta brzmi jak następuje: „Kto znęca się nad żołnierzami, albo też w jakikolwiek sposób brał udział w pojedynku, ten pominąwszy skutki, jakie spadną na niego wedle kodeksu karnego, nie może otrzymać, ani piastować godności oficera lub podoficera w oddziałach wojskowych Tyrolu i Vorarlbergu". Przez uchwalenie tej poprawki wdarł się sejm w prerogatywy Cesarza, jako najwyższego wodza i dla tego rząd nie mógł żadną miarą zgodzić się na nią. Gdy jednak większość sejmu vorarlberskiego nie chciała odstąpić od tej poprawki, przeto musiał rząd zamknąć sesyę. Niektóre dzienniki przedstawiają sprawę tak, że komisya wojskowa umyślnie wywołała ten konflikt z władzami wojskowemi, ażeby w ten sposób wyrazić im swoje niezadowolnienie z tego, że kapelana wojskowego Skacela, który nie chciał pobłogosławić zwłok lekarza pułkowego Wagnera zastrzelonego w pojedynku, przeniesiono za karę do innego garnizonu. Wreszcie utrzymują niektórzy, że przez uchwalenie tej poprawki, chciał sejm bodaj na rok udaremnić przyjście do skutku noweli do ustawy o obronie krajowej. Jakoż ten cel rzeczywiście został osiągnięty. Wszyscy czekają teraz niecierpliwie, jakie stanowisko zajmie w tej sprawie sejm tyrolski, do którego kompetencyi należy, zarówno jak i do sejmu vorarlberskiego, ustawodawstwo w sprawach obrony krajowej.

Zwolennicy węgierskiego projektu ślubów cywilnych, w walce swej z katolicką opozycyą, wyzyskują bardzo niewłaściwie wydany kilka dni temu list pasterski księcia-biskupa wrocławskiego kardynała Koppa. Jest w Niemczech zwyczajem, że na początku wielkiego postu biskupi przemawiają do swych dyecezyan o jakiejś kwestyi, która w danej chwili porusza umysły ludności, powierzonej ich duchownej opiece. Tak ks. Arcybiskup Stablewski w swym liście pasterskim ostrzega przed złudnemi mamidłami socyalizmu, wskazując na pracę w pocie czoła, jako na jedyny niezawodny środek przeciw nędzy materyalnej i przeciw moralnemu upadkowi społeczeństw, a ks. kardynał Kopp wziął za temat swej nauki wyjaśnienie, czem są śluby cywilne, które w protestanckich Prusach już oddawna są zaprowadzone. Nie wiemy, dlaczego ks. kardynał Kopp właśnie teraz poruszył tę sprawę; być może, że w jego dyecezyi, w której życie katolickie rozwija się coraz silniej, obudził się jakiś prąd przeciwny państwowej ustawie o tak zwanych ślubach cywilnych; ale bynajmniej nie dziwimy się temu, że on przekonywa swych dyecezyan o konieczności godzenia się na te śluby. Inne jest położenie Kościoła w państwach katolickich, inne tam, gdzie rząd i większość wyznają protestantyzm lub prawosławie i zmuszają katolików naginać się do podyktowanych im warunków życia. Nieraz konieczność i mądrość nakazują pochylić głowę przed niezwalczoną potęgą, nie idzie jednak zatem, żeby ta uległość mogła służyć za przykład jak należy postępować w warunkach normalnych. W Rosyi nie wolno mieć zdania innego niż rząd, ale Węgrom i liberałom wiedeńskim pewnie ani do głowy nie przyjdzie utrzymywać, że tak właśnie być powinno. Dlaczegoż więc to, co ks. kardynał Kopp stara się pogodzić z warunkami protestancko-pruskiemi, uważają oni za normę, za stosunek zupełnie prawidłowy i taki, z którym katolicy węgierscy nie mają prawa walczyć?

Ks. kardynał Kopp pisze w swym liście: „Stanąć przed państwowym urzędem stanu jest obowiązkiem, od którego zależą obywatelskie prawa małżonków. Bez tego mogą być narażone ich interesa majątkowe i spadkowe, bo takie jest ustawodawstwo państwowe. Skoro państwo nic nie chce wiedzieć o związkach zawartych w kościele, a dla statystyki, dla ładu w księgach stanu cywilnego żąda państwowej formalności ślubnej, to walczyć z tem nie należy, jeno trzeba pamiętać, że ta formalność jest tylko anonsowaniem ślubu, a nie samym ślubem, nie sakramentem". Ze słów tych, całkiem słusznych, wyciągają węgierscy liberałowie wniosek, że opozycya katolicka, na której czele stoją biskupi, jest bezpodstawna, a ponieważ namiętna, zacięta, więc i zdrożna. Jest to niczem więcej, jeno robieniem miny naiwnego niewiniątka, bo w gruncie rzeczy liberałowie węgierscy doskonale rozumieją, iż katolicy powstają nie przeciw samemu zjawianiu się nowożeńców przed urzędnikiem stanu cywilnego, ale przeciw temu, co za tem konsekwentnie pójdzie i do czego właśnie liberałowie dążą, a co ks. kardynał Kopp określa słowami: „Państwo nic nie chce wiedzieć o związkach zawartych w kościele". Katolicy węgierscy nie chcą torować drogi bezwyznaniowości państwa, chcą je mieć katolickiem, jakiem ono jest od lat tysiąca, chcą, aby ono uznawało związki zawarte w kościele za ważne jurydycznie i dlatego wcale się nie rozczulają przykładem protestanckich Prus.

Ale naciągana argumentacya liberałów węgierskich daje się przynajmniej tem wytłómaczyć, że szukają broni gdzie mogą i nie odrzucają żadnej, byle choć trochę się przydała. Dla nas ważniejsze jest to, że liberalizm wiedeński, który oddawna unosi się w zachwytach nad węgierskim projektem, ciągnie teraz listem pasterskim ks. Koppa wodę na swój bezwyznaniowy młyn. Ledwo rząd peszteński wystąpił z pomysłem ślubów cywilnych, wnet ci liberałowie poczęli przebąkiwać, że trzeba będzie to samo zaprowadzić i w Przedlitawii, gdyż bądź co bądź ona z Węgrami tworzy jedną monarchię, a więc w niej i ustawodawstwo powinno być jedno, bo inaczej powstaną niezliczone trudności przy określaniu praw dziedzicznych, spadkowych i t. d. Jakie mogą być trudności? — o tem milczano, gdyż roztrząsanie tej tezy wykazałoby jej zupełną nicość. Westchnienia liberałów przedlitawskich do cywilnych ślubów, jedynie ważnych jurydycznie, były jednak dyskretne, odzywały się zrzadka i nienatrętnie, jak zawsze, gdy idzie o cichy posiew jakiejś idei, której na razie podnieść nie można, ale dla której trzeba przygotować teren. W każdem dużem społeczeństwie są amatorowie różnych konceptów i nowatorstw, więc z dyskretnych westchnień liberałów przedlitawskich nie można jeszcze było sądzić o tem, żeby oni mieli jakikolwiek poważny zamiar postawienia tej kwestyi na wokandzie spraw publicznych w Przedlitawii. I niezawodnie, zamiaru tego na dziś oni nie mają, bo rozumieją jego absolutną niewykonalność przy teraźniejszym rozkładzie sił w Radzie państwa. Ale list pasterski kardynała Koppa omawiają oni tak, że wątpić nie można o ich postanowieniu zaszczepić myśl o ślubach cywilnych na gruncie przedlitawskim. Jeśli węgierski projekt stanie się ustawą i nie wywoła fatalnych następstw dla państwa i liberałów, to można być pewnym, że się w Przedlitawii rozwinie propaganda za ślubami cywilnymi. Dyecezya ks. kardynała Koppa obejmuje cały Szląsk, więc austryacki i pruski; list pasterski wydał on do swych dyecezyan, a więc i do tych, którzy są obywatelami przedlitawskimi. Stąd liberałowie wyciągają wniosek, iż książe Kościoła katolickiego, stojąc na zasadniczem stanowisku, nie widzi żadnych przeszkód do zaprowadzenia ślubów cywilnych w austryackiej połowie jego dyecezyi. Jeśli to rozumowanie jest trafne, to trzeba podziwiać skromność liberałów, bo mogliby pójść dalej i powiedzieć, że kardynał Kopp, wyprzedzając życzenia bezwyznaniowców, sam nawołuje Przedlitawię do zaprowadzenia ślubów cywilnych, a jurydycznej negacyi ślubów kościelnych. Jednak są oni wstrzemięźliwi w wydobywaniu niebezpiecznych wniosków, nie przez skromność, ale z wyrachowania: mówią półsłówkami, aby nie wywoływać protestów, zanim nie zakiełkuje ich dyskretny posiew. A protest jest łatwy, bo ks. kardynał Kopp wydał swój list pasterski tylko do wrocławskiej części dyecezyi.

Sądzimy, że na te delikatne manewry liberałów trzeba było zwrócić uwagę.

Londyński *Punch*, tygodnik humorystyczny, przedstawił sułtana Abdul-Hamida w otoczeniu przedstawicieli wszystkich narodów europejskich; panowie ci stoją przed nim z frasobliwemi minami, podczas gdy on uśmiecha się jowialnie i mówi: „Ano, jak widzę, jesteście akurat w tem samem położeniu, w jakiem ja się znajduję oddawna. I wy też musicie zapukać do drzwi domu ubogich!"

Satyra trafna. Deficyty i długi, długi i deficyty — to alfa i omega mądrości finansowej wszystkich zarządów miejskich, krajowych i państwowych. Angielski minister finansów ucieszy zbierającą się dziś izbę gmin wesołą nowiną, że nareszcie i Anglia ma deficyt, który na razie wynosi tylko 2 miliony funtów, czyli 25 mil. złr. Minister finansów Stanów Zjednoczonych musiał wypuścić z całym pośpiechem bonów skarbowych za 50 milionów dolarów, czyli za 115 milionów złr., bo w kasie państwowej były przerażające pustki. Francuski minister finansów, skonwertowawszy rentę $4^1/_2$ procentową na $3^1/_2$ procentową, zdobył 70 milionów franków, które zaledwo pokryły deficyt. Jeśli tak jest w trzech najbogatszych krajach na świecie, to jakżeby mogło być gdziekolwiek indziej lepiej?

Sławny ekonomista francuski Leroy-Beaulieu, rozebrawszy stan ekonomiczny wszystkich narodów i wykazawszy, jak one się zadłużają, powiada, że to jest fakt „alarmujący", ale zaraz dodaje: „Niestety, ogromnie mało jest ludzi, rozumiejących, ku jakiej przepaści dążą narody, i jeszcze mniej takich, którzy z rozpaczą myślą o piekle, jakie przygotowują dla swych dzieci i wnuków!"

Zdaniem tego uczonego, stanął świat na przełomie ekonomicznym. Bankructwa państw już się zaczęły i odtąd co roku będą dwa albo trzy bankructwa. Najsilniejsze państwa wytrzymają oczywiście najdłużej, a takich w Europie jest tylko cztery: Austrya, Niemcy, Francya i Anglia. Będą się one ratowały coraz większymi podatkami, ale ta polityka jest zła dlatego, że czem większe podatki, tem liczniejszy zastęp ludzi niemających zajęcia, bo wszystkie słabe finansowo przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe będą zwijały swe operacye, a zostaną tylko instytucye bardzo bogate, używające mało ludzi, a dużo maszyn. Co wówczas poczną milionowe tłumy, niemające żadnego zajęcia, żadnego kawałka chleba, — to niech sobie każdy sam wyobrazi. Leroy-Beaulieu zwraca się do przyczyn ustawicznego zadłużania się społeczeństw i jako pierwszą przyczynę podaje zbyt małą odpowiedzialność tych, którzy uchwalają pożyczki, następnie zaś do przyczyn zalicza rozwój militaryzmu, który jednak sam przez się nie miałby tak zgubnych skutków, gdyby równocześnie nie hołdowano — świadomie lub nieświadomie — państwowemu socyalizmowi, który się objawia w rozroście biurokracyi, w objęciu przez państwa lub kraje wychowania publicznego, dróg, kolei, rzek, kanałów, zgoła wszystkiego, co nie jest specyalną własnością jednostek, a co powinno być urządzane i utrzymywane wspólnemi siłami tych, którzy z tych urządzeń bezpośrednio korzystają. O tej ekonomicznej regule zapomniał wiek XIX, prąd centralizacyjny skłonił społeczeństwa do przenoszenia wszystkich zadań prywatnej inicyatywy na barki państwa i tak wszędzie wkroczono na drogę państwowego socyalizmu, który teraz dmie w żagle wszystkich narodów, wszystkich krajów, nawet tych, które srodzeby się obarzyły, gdyby im powiedziano, że praktykują socyalizm. Zdaniem Leroy-Beaulieu odwrót jest niemożliwy, do katastrofy społecznej dojść musi, burza będzie straszna i ona dopiero zmiecie długi i państwowy socyalizm, a przywróci ekonomiczną zasadę, stawiającą prywatną inicyatywę na czele prac publicznej użyteczności.

Nasze uwagi (w numerze 29 *Przeglądu*) o młodoczeskich usiłowaniach podburzenia przeciwko nam Rusinów oburzyły *Narodni listy*. Organ ten „słowiański", jak zwyżle, zaczerpnął swej wiadomości z *Neue Freie Presse*. Gdyby redakcya *Narodnich listów* poczuwała się do obowiązku czytania przynajmniej głównych dzienników polskich, gdyby zatem była odczytała nasze uwagi w oryginale, byłaby przedewszystkiem dowiedziała się, że oparliśmy je nie na domysłach, lecz na artykule wiedeńskiego korespondenta młodoczeskiego organu. A nadto *Narodni listy* ostatnimi czasy niemal w k a ż d y m numerze pracowały usilnie nad podburzeniem Rusinów, traktując mianowicie kwestyę fonetyki w sposób rosyjski, popierając p. Antoniewicza i eskamotując od miczne wywody prof. Romańczuka. Te wszystkie wynurzenia *Narodnich listów* nie zmierzają przecież do tego, aby zachęcić Rusinów do zgody z nami! O ile manewra te dopiszą — to jest inna kwestya. W Radzie państwa dotąd nie dopisały wcale, jakoż p. Vaszaty nieraz doczekał się tam ze strony posłów rusińskich dosadnej odprawy. Jeżeli więc organ młodoczeski w odpowiedzi na nasze uwagi oświadcza: „A więc młodoczesi są winni, że „Rusowie" w Galicyi skłaniają się do opozycyi" itd., jestto tylko blaga *Narodnich listów* wobec publiczności czeskiej. Dotąd kończyło się zwykle na złych c h ę c i a c h organu młodoczeskiego, więc tylko te złe chęci skonstatowaliśmy. A jeżeli dalej twierdzi on, że na stronnictwo *Przeglądu* spada wina za „groźne i nieznośne stosunki" w Galicyi, to zdaje nam się, że te stosunki są o wiele mniej groźne i o wiele znośniejsze, niż te, które agitacya młodoczeska wytworzyła w... Czechach! U nas dotąd nie zjawiła się potrzeba stanu wyjątkowego i też napewne agitacya młodoczeska nie wytworzy jej.

Jakoż dojrzałe lub dojrzewające społeczeństwa słowiańskie stanowczo odsuwają od siebie mentorstwo młodoczeskie. Poświadcza to bardzo ciekawy list czeskiego profesora w służbie b u ł g a r s k i e j, zamieszczony w wieczornem wydaniu *Narodnich listów* (nr. 38). Czeski ten profesor ostrzega swych ziomków przed szukaniem posad w B u ł g a r y i. Twierdzi on, że Bułgarowie nie posiadają wcale „uczuć słowiańskich". Dodaje: „W Bułgarach jakoby wrzała krew bizantyńska, grecka, tatarska, czerkieska, ale bynajmniej słowiańska." A dalej: „Ze wszystkich obcokrajowców dziś tutaj (w Bułgaryi) najbardziej są z n i e n a w i d z e n i w oczach władzy (tylko władzy?) C z e s i, jako p r z y j a c i e l e R o s y i! Nie mogą zatem być przyjaciołmi Bułgarów. Teraźniejszy minister Petkow otwarcie to wypowiedział."

I oto wyszła prawda na wierzch! *Narodni listy* od roku 1886 nieustannie walczyły przeciwko narodowej niepodległości Bułgaryi. Wysławiały nocny gwałt, dokonany przez siepaczy moskiewskich na ks. Aleksandrze, stawały po stronie osławionego satrapy Kaulbarsa, wtórują ciągle organom moskiewskim w nienawistnych deklamacyach przeciwko ks. Ferdynandowi i Stambułowowi; słowem zawsze występują w obronie interesu rosyjskiego przeciwko narodowym prawom Bułgarów. I potem dziwić się, że Bułgarzy nie czują wielkiej sympatyi dla Czechów! Czyż nie trzeba się raczej dziwić, że mimo tego wszystkiego jeszcze są w służbie bułgarskiej tacy profesorowie czescy, jak autor wymienionego listu?!

Otóż, nie mówiąc o nas, może także Rusini równie dokładnie poznają się na wartości „słowiańskich uczuć" *Narodnich listów*, jak się na nich już poznali Bułgarzy, w których żyłach pono mniej krwi tatarskiej itp. niż w żyłach Wielkorosyan.

Z LITWY.

Dnia 19 stycznia 1894.

Przez nadarzającą się okazyę pośpieszam podać niektóre nowe fakta prześladowania Kościoła św. u nas, o których dotąd jeszcze nie pisałem. W Zmudkach, w gub. kowieńskiej, spalił się kościół. Miejscowy proboszcz wyniósł Najświętszy Sakrament, nie mając gdzie Go złożyć, kupił u sąsiedniego proboszcza szopę, przeniósł ją i u siebie postawił. Wkrótce potem rząd zesłał proboszcza do wschodniej Rosyi dlatego, że postawił nowy kościół bez zezwolenia władzy. Dziekan miejscowy delegował zaraz tam czasowo swego wikarego. Rząd długo opierał się naznaczeniu proboszcza w Zmudkach, twierdząc, że kościół ten, jako nieprawnie postawiony, uledz musi zniesieniu.

Wreszcie skończyło się na tem, że rząd zatwierdził proboszcza w Zmudkach, a księdza, który sprzedał szopę, ukarał grzywną w wysokości 300 rubli, dziekana zaś grzywną w wysokości 150 rubli, a wikarego, który czasowo zarządzał tą parafią, grzywną w ilości 50 rubli. W innem znowu miejscu w gub. wileńskiej, władze rządowe kazały skasować i zamknąć kaplicę w Wyholiniętach, majątku śp. Niewiarowicza, motywując w cyrkularzu, że się ona okazała niepotrzebną (!). Już dawno rząd czepia się do kaplic. W 1878 roku było już rozporządzenie ministeryum spraw wewnętrznych, dozwalające odprawiania nabożeństwa w kaplicach tylko raz na tydzień, w piątki. W razie prośby, zwróconej do rządu o zezwolenie częstszego odprawiania Mszy św. w wyjątkowych razach zezwalają, a i to pod warunkiem, aby ksiądz odprawiał Mszę św. sam jeden, bez nikogo i aby nikt przy tem nie był obecny(!!) Po sprawie ks. Buczyńskiego w Bucławiu, o której pisano w końcu roku zeszłego, rząd wy-

---

37)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Odróżniano boga teraźniejszego, przeszłego i przyszłego, boga życia, śmierci i zmartwychwstania. Bogiem śmierci był Serapis, Horus był bogiem życia, a Har-Machis bogiem zmartwychwstania. Anuka tajemnicza była małżonką Serapisa, a opiekunka rodziny Neftys była właściwą towarzyszką Horusa. Wszelakoż mit głęboki kazał bogowi, którego symbolami były: słońce dzisiejsze i ptak krogulec, zachodzić na łono pani wieczoru i konania Hatory i płodzić z nią boga słońca jutrzejszego i zmartwychwstania Har-machisa i tu w Sni czczono Horusa w towarzystwie Hatory i Har-Machisa, jako osobną boską trójcę, dzierżącą opiekę nad miastem.

Meri-Pacht wszedłszy do przybytku Hatory, siadła na ziemi przed posągiem i długo tu pozostała nieruchomą. Nie modliła się słowami, nie odśpiewywała żadnego hymnu, nie podnosiła rąk ku bogini, a modliła się tylko milczeniem. Widziała w Hatorze boginię wiecznego spokoju, zapomnienia, snu bez przerwy i wołała tę dobroczynną władczynię śmierci, aby przyszła jak najrychlej i aby ją zacieniła skrzydłami puszczyka. Był tam wprawdzie na ręku u bogini symbol zmartwychwstania, była tam obietnica zagrobowego życia w postaci dziecka Har-Machisa, ale to życie po śmierci musiało chyba być jakieś całkiem inne, ono chyba także musiało być ciszą, wypoczynkiem, zapomnieniem. Kiedy Meri-Pacht wychodziła z domu, szła się modlić o powodzenie czynów, mających zapewnić trwanie czci dla umarłych przodków, ale teraz nie wypowiedziała żadnego wyraźnego życzenia, a tęskniła tylko za cieniem i spoczynkiem, dla siebie i dla drugich.

Biedna Hesz-Akero, młoda dziewczyno spragniona życia! Jakbyś się była żachała, gdybyś była odczuła nieme pragnienia, które ta spocierana kobieta zanosiła przed tron bogów, myśląc o tobie! Były to pragnienia ciszy i śmierci jeszcze za życia. Amento nazywał się tak, jak kraj zagrobowy Egipcyan, a Meri-Pacht chciała, aby był małżonkiem Hesz-Akery takim, którýby ją uwiódł po za jaskrawy blask świata, jeszcze za życia, w jakąś mroczną ciszę zagrobową.

ROZDZIAŁ VI.

N A N I L U

Wreszcie, z pierwszemi dniami stycznia, przyszedł czas odjazdu do Teb, tak gorąco upragniony przez Hesz-Akerę. Ozortazen sam jeden z rodziny pozostał w Sni, a że tak Amento jak Abibaal jechali do stolicy, objął zarząd wszystkich spraw na czas nieobecności Amenemhy. Był to człowiek zazwyczaj bezczynny, ale bardzo rozumny i wielce doświadczony i kto wie, czyby wszystko w Sni nie stało lepiej, gdyby rządy miasteczka w jego ręku stale spoczywały? Teraz opiekował się Abibaalem, bo się jemu nie przypatrywał, ale gdyby był dźwigał na własnych barkach odpowiedzialność, byłby dawno przejrzał ciężkie wady tego człowieka. I to już niepokoiło Abibaala, że Ozortazen mógł się do niego zniechęcić, dowiedziawszy się w czasie krótkich własnych rządów o jego nielitośnem okrucieństwie dla poddanych. Byłoby to źle, w obec tego, że Hanna już prawie nie rozmawiała z szafarzem męża od czasów, jak się przed nią nieostrożnie zdradził z chęcią poślubienia jej jedynaczki. To wszystko byłoby Abibaala dawniej napełniło ciężką troską, ale teraz mniej dbał o łaskę panów na Sni, bo czuł, że przystąpi do wykonania swoich zuchwałych zamiarów jeszcze w czasie wielkiego święta Amuna. A wtedy padną kostki i Abibaal zginie albo stanie tak wysoko, że już o niczyją łaskę dbać nie będzie.

Amenemha zjechał z niewiastami na brzeg Nilu wozem, ciągnionym przez woły, a przesiadł się potem do wielkiej zdobnej łodzi podobnej do tej, która przywiozła była gości z Teb do Sni, na polowanie. Dwie równie duże, ale skromnie urządzone łodzie wiozły straże Amenemhy i pośledniejszą służbę, ale Amento, Abibaal, Elpinoe, Toko i kilku innych znaczniejszych domowników, jechało na jednej łodzi z państwem. Inni słudzy udali się już wpierw w drogę do stolicy z bydłem, mającem służyć do stołu pańskiego i z końmi.

Statek płynący z wodą pomykał szybko ku Tebom; niósł go prąd Nilu, a ramiona pięćdziesięciu wioślarzy i wiatr zachodni schwycony umiejętnie przez ukośno ustawiony żagiel przyśpieszały jego chód. Miano stanąć jednym dniem w Tebach, a jazda była istotnie rozkoszną, skoro ustał chłód poranny, który się dawał dotkliwie uczuć w tej porze, nawet tu w górnym Egipcie, pod samym prawie zwrotnikiem raka. Podróżni siedzieli zrazu nieruchomie, otuleni w ciepłe płaszcze, wdziewane na rękawy, a opatrzone mantylami; ale po niejakim czasie rozgrzało się powietrze, chociaż przez cały dzień nie było mowy o skwarze. Zamieniono płaszcze na lekkie zarzutki podobnego kroju i używane w podróży.

Abibaal rozmawiał z Amentą, który się dziwił temu, że się Hebrajczyk z nim poufalił i który to przyjmował nie bardzo chętnie ale uprzejmie. Toko gawędził z innymi sługami, Amenemha grał w szachy z Meri-Pachtą, Hanna czytała jakąś powieść prozą, a Hesz-Aker szczebiotała wciąż z Elpinoą, która udawała, że zajmuje się tem, co bawi jej panią, tłumiąc w sobie myśli zrodzone przez niedawną rozmowę z Abibaalem.

O czemże nie mówiła Hesz-Aker! Jechała do stolicy, której wspaniałość malowała nieustannie barwami żywej wyobraźni, miała zobaczyć dwór króla i na tym dworze miała spotkać Setiego. A potem, odbywała po raz pierwszy podróż dalszą i wszystkie przedmioty spotkane po drodze zajmowały ją niezmiernie. Pragnęła wiedzieć, jak się nazywała każda wioska, po przez którą jechali, cieszyła się, kiedy widziała ludzi zgromadzonych pod cieniem jakiegoś wielkiego, świętego drzewa, albo kiedy rybacy wydobywali ryby ze swoich sieci i ładowali je na łodzie. Zresztą sam ją widok kraju bawił.

Okolica była zawsze jednakową, Nil wił się ciągle między dwoma łańcuchami gór, a raczej skał mających postać jakichś olbrzymich fortecznych murów, a rzeka była zawsze ogromną, błękitną wstęgą, na której się roiło od ptactwa wodnego i na której brzegach rosły to gęstwie papierusowej trzciny, to piękne lotusy o wspaniałych kwiatach i ogromnych liściach spoczywających sennie na źwierciedle wody. Zasiewy na polu były ukończone, a do żniwa było daleko; brzegi Nilu zieleniały tedy bujnie od rozmaitych zbóż i jarzyn, pomiędzy któremi pszenica, jęczmień, zezom, hreczka i czosnek główną odgrywały rolę. Gdzieindziej pasły się na pastwiskach nadrzecznych trzody bydła, owiec, kóz i rozmaitych antylop zaliczanych powszechnie do domowego dobytku Egipcyan, albo klacze prowadziły łoszęta swoje do pójła. To znów sady owocowe, plantacye bawełny, albo gęste gaje tomarysków, akacyi, wawrzynu i wiecznie zielonych dębów przypierały do rzeki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dał cyrkularz, w którym władze zabraniają księżom katolickim wchodzić do chat, zamieszkałych przez mięszane małżeństwa, a rozkazują księżom wywoływać z takich chat katolików do innych, gdzie nie ma nikogo prawosławnego.

Sprawa nieszczęsnego seminaryum w Kielcach dotąd nie załatwiona. W maju 1893 roku czytaliście nazwiska pewnej liczby księży, u których odbywały się rewizye policyjne, obecnie księża ci zostali usunięci od zajmowanych przez nich obowiązków i czekać muszą bez posady, nim nie zapadnie ostateczna decyzya. Z zamkniętych zaś w warszawskiej cytadeli rektora i profesorów kieleckiego seminaryum, trzech dotąd trzymają w więzieniu. Co się zaś tyczy rewizyi w seminaryum w Płocku, o której czytaliście w czerwcu roku zeszłego, wiadomość ta okazała się fałszywą.

W końcu dodać muszę, że już Litwa nie ma kalendarza na rok bieżący. Rozkazano, aby we wszystkich kalendarzach polskich (z wyjątkiem, zdaje się, Petersburga i Kijowa) był tylko nowy styl i prawosławny kalendarz; starego zaś stylu dla katolików już nie wolno umieszczać! Rząd więc, widać, nie przyznaje już egzystencyi milionom katolików, jeśli im nie daje ich własnego kalendarza i zostawia bez możności nawet dowiedzenia się kiedy jakie wypada święto! I to ma być tolerancya religijna, swoboda wyznania, jeśli nawet tak niewinnych i drobnych rzeczy nie wolno!? O Boże! gdyby nie wiara niezachwiana, że bramy piekielne Kościoła nie zwyciężą, że Bóg nieszczęśliwych nie opuszcza — ręce by opadły, duch, i tak przybity, do reszty by zamarł na widok tego, co się dzieje i czego się spodziewać można. A dowodem tego niezbitym: sprawa kościoła w Krożach. Oto dalsze szczegóły i tymczasowy — rzec można — jej epilog. Okazało się, że przy katowaniu nieszczęśliwego ludu w Krożach pozabijano biedaków, ilu? nie wiadomo, sprytnie bowiem pozabitych ukryto i liczbę trupów. Przedsięwzięto tu następujący fortel: Policya zaczęła rozpuszczać wieści między ludem, że po skonstatowaniu tożsamości trupów, całe rodziny pogrzebanych będą zsyłane do Rosyi. Włościanie co najprędzej pochowali nieszczęśliwe ofiary, aby zatrzeć ślady i obronić się przed możebnem wygnaniem. Przepadli więc bez wieści gospodarze, parobcy, ale gdzie? o tem milczą i nikt tego — ma się rozumieć — nie dochodzi! Jako niezbite corpus delicti są tylko trzy trupy tych ofiar, które podczas ucieczki potonęły w rzece, oraz trzy trupy wrzucone przez okno do sklepów pod kościołem. Straszna sprawa w Krożach naiste woła o pomstę do Boga, ale niemniej smutnym i barbarzyńskim zdaje się być jej tymczasowy epilog. Delegowano z Petersburga w tej sprawie dyrektora departamentu obcych wyznań ks. Kantakuzena; ten przybył do Wilna, ale z Wilna już nie wyjeżdżał tylko, że ks. Kantakuzen kupił — za dług bankowy — majątek Łuczaj, mający 11.000 mniej więcej dziesięcin. Łuczaj należał dawniej do hr. E. Mostowskiego, najwyżej zaś został nabyty p. Zamara przez p. Bortkiewicza. P. Bortkiewicz miał już dwóch czy trzech dobrych kupców. Między niemi był jenerał-gubernator kijowski hr. Ignatiew. Ten ostatni przybył był nawet do Wilna, ale jenerał-gubernator wileński Orzewski tak się wymógł na hr. Ignatiewie, że się zrzekł kupna, żyda z faktora i adwokata Węcławskiego z Petersburga, tam obecnych, zlinie stajał. Potem jenerał-gubernator Orzewski zmusił p. Bortkiewicza, grożąc mu w najwiękrzych wyrazach zesłaniem, aby tenże odsprzedał Łuczaj ze stratą 30.000 rubli, jedynie za dług bankowy, ks. Kantakuzenowi! W dziwne zaiste koleje spotykają się Kroże i Łuczaj, jenerał-gubernator Orzewski i ks. Kantakuzen! Nie robię żadnych wniosków, zaznaczam same tylko fakta i one już, niestety, zbyt wiele i zbyt jasno zdają się mówić!...

Sprawy sejmowe.

(Krajowe składy publiczne.)

W sprawozdaniu przedłożonem Sejmowi o działalności krajowych składów publicznych we Lwowie i Krakowie konstatuje komisya gospodarstwa krajowego smutny objaw zwiększającego się z każdym rokiem upadku obrotu w składzie krakowskim, a wzrostu obrotu w składzie lwowskim, który wprawdzie w wolniem tempie ale stale. I tak w r. 1891 wynosił obrót zboża w składzie lwowskim 623 wagonów, w r. 1892 wzrósł na 665, a w r. 1893 na 693 wagonów, w składzie krakowskim zaś wynosił obrót zboża w r. 1891 3014 wagonów, w r. 1892 1901, a w r. 1893 już tylko 1319 wagonów. Obrót spirytusu w składzie lwowskim w r. 1891 — 170 wagonów w roku 1892 — 183 a w r. 1893 — 189 wagonów, w składzie krakowskim zaś wynosił w 1891 — 92, w r. 1892 — 36, a w r. 1893 zaledwie 4 wagony.

Wyjaśnieniem tego objawu nie znajdujemy ani w sprawozdaniu Wydziału krajowego ani w sprawozdaniu komisyi gospodarstwa krajowego. Składem krakowskim zarządzało aż do 3 października 1893 tamtejsze towarzystwo wzajemnego kredytu, w tym dniu jednak przeszedł w zarząd krakowskiego składu i Wydział krajowy musiał ją objąć na siebie. Komisya w sprawozdaniu swem proponuje, czyby nie było możliwe ustanowić jednego dyrektora dla obu składów. Także proponuje komisya, ażeby sejm wyjednał u rządu rozszerzenie koncesyi obu składów także na dział towarowy w ogóle z wyłączeniem olejów mineralnych.

List do Redakcyi.

(W sprawie kolei Rzeszów-Rymanów).

Piszą nam z Brzozowskiego: Mało już w Galicyi jest miejscowości, których oddalenie od stacyi kolei żelaznej wynosi trześ mil, a właśnie tyle mają do kolei żelaznej czy to w Przemyślu, czy w Rzeszowie, Krośnie lub Sanoku mieszkańcy okolic Dynowa. Nie dziw przeto, że kiedy w tych dniach dr. Karol Lewakowski wniósł do Sejmu wypracowany przez inżyniera Kazimierza Więckowskiego wniosek o projekt budowy wąsko-torowej kolei żelaznej łączący Rzeszów przez Tyczyn, Błażowę, Bachórz, Dynów, Nozdrzec, Brzozów ze stacyą kolei transwersalnej w Rymanowie, każdy z mieszkańców powyższych okolic z radością przyjął „przecież pierwsze tutaj przełamane, przesie dooczekamy się kolei!"

Nie mamy zamiaru zestawiać tu statystycznych dat i cyframi udowodniać, jak wielkiej wagi byłaby ta dla całego obszaru okolic i wąskotorowe dla całego porzecza Sanu jako okolicy nader urodzajnej i mającej wszelkie warunki do podniesienia się tak pod względem rolniczym jak niemniej i przemysłowym. Pozwolimy sobie jedynie przejść myślą linię przetrasowaną z Rzeszowa do Rymanowa, aby przy wyszczególnionych miejscowościach wskazać te gałęzie handlu, rolnictwa, jak niemniej i przemysłu naftowego, które zyskałyby, gdyby wybudowano w mowie będącą kolej. Oto, pierwsza wieś pod Rzeszowem: Zalesie, posiada fabrykę dachówek, następna wieś Biała, młyny parowe mączny i kościany, dalej Błażowa miasteczko nader handlowne, szeroko rozgałęziony przemysł tkacki wespół z okolicznemi wsiami Borkiem, Konkolówką, Futomą, Białką; następnie wsi Harta i Futoma bardzo wysoko rozwinięte gospodarstwo rolne i wyrób nabiału zwłaszcza u chłopów eksportujących cetnarami masło i jaja. Miasto Dynów jako środkowy rynek handlu zbożowego w okolicy, okopowizny, drzewa budulcowego, gontów, przędzy, bydła, koni i nierogacizny, prowadzące nader ożywiony handel produktami surowymi jak skórami, nawozami sztucznymi, dalej cały szereg wsi od Dynowa do Brzozowa posiadających wysoko rozwinięte gospodarstwo łąkowe a tem samem mleczne, — Grabownica z fabryką powozów, Klimkówka z fabryką sztucznych nawozów i tartakami. Brzozów miasto powiatowe z ożywionym handlem butami, kożuchami, nierogacizną i fajkami z jasionowego korzenia, — wreszcie miasto Rymanów z zakładem kąpielowym i szeroko rozwiniętym przemysłem kuśnierskim.

Całe środkowe porzecze Sanu posiada dalej glebę do kultury buraków cukrowych odpowiednią, których dla braku kolei dotąd uprawiać nie można było. Ogromne obszary lasów na prawym brzegu Sanu znalazłyby sposób przewozu budulcu i drzewa opałowego. Dodać winniśmy przytem, iż zaletą drzewa z tych lasów jest: że nie posiadają zarodku grzyba.

Wedle statystycznych dat zestawionych w roku zeszłym przy trasowaniu rzeczonej linii kolejowej za staraniem inżyniera Wgo Więckowskiego, a które w ręku posiadamy, wynosił w samym miasteczku Dynowie dowóz i wywóz wszelkich produktów i towarów pokażną sumę 92.407 ton, czyli blisko milion centnarów metrycznych w ciągu trzech ostatnich lat 1889, 1890 i 1891.

Rzut oka na mapę przekona, że Rymanów leży tylko o cztery mile od miasteczka Mezö-Laborcz oddalony, a linia przeprowadzona od Rozwadowa na Rzeszów-Dynów Brzozów do Rymanowa okaże nam najkrótszą drogę, łączącą najwyżej pod względem topograficznym i tem samem i strategicznym wysunięty punkt monarchii austryackiej na północ z Węgrami.

Budowa rzeczonej kolei, jak to stwierdzają plany, nie przedstawiałaby żadnych terenowych trudności, gdyż z wyjątkiem małoznaczącej elewacyi w Piątkowej i Jabłonce biegłby tor wszędzie dolinami rzek: Wisłoka, Białej, Ryjaku, Harty, Sanu, Stopnicy, a posługiwałby się w nader wielu punktach korpusem gościńca Dynów-Sanok.

Możemy przeto śmiało twierdzić, że kolej przeprowadzona w okolicy tak gospodarczej i handlowej będzie się w towarowym ruchu jak najlepiej rentować, a i ruch osobowy nie pozostanie w tyle, jeżeli zauważymy licznie uczęszczane jarmarki i odpusty w Borku, Starejwsi i kąpiele w Rymanowie i Iwoniczu, jakoteż i znaczną ilość zamożnych obywateli wiejskich, które to czynniki ruch osobowy stale utrzymywać będą. Z tych to więc powodów zechce Wysoki Sejm niewątpliwie poprzeć szybkie załatwienie tej sprawy, przez co jedna z najludniejszych i najzamożniejszych okolic, tak po macoszemu pod względem środków komunikacyjnych dotąd uposażona, Galicyi środkowej stanie się dostępną dla szerszego koła handlu, rolnictwa i przemysłu.

Dodać winniśmy na końcu, iż okolice Dynowa, Nozdrzca, Wary i Witryłowa posiadają naftę, i tylko jedynie brak kolei żelaznej odstrasza bogatych przedsiębiorców od poszukiwania jej w rzeczonych okolicach. Tak więc otwarcie ruchu kolejowego mogłoby otworzyć eksploatacyę nafty, a kto wie czy tym sposobem nie otworzyłyby się olbrzymie źródła dochodów dla właścicieli gruntów, a tem samem i dobrobyt dla całej okolicy. *X.*

MAŁY FELJETON.

Zoologia

Za zoologią zdawna wyraźnie przepadam,
Buffona, no i Brehma, to kocham formalnie,
Do amfibii zazwyczaj wieczorem zasiadam
Z wężami i pająki igram idealnie.
Jednak przestudyowawszy Brehma, jak mówię, [dokładnie,
Krytyka zwierząt ssących, a zwłaszcza nie- [dźwiedzi,
Nie na korzyść autora z pewnością wypadnie.
Wszak Galicyi niedźwiedzie najbliżsi sąsiedzi.
Najpierw Brehm biedny pisze, że niedźwiedź [północny
W lecie tylko żeruje, w zimie śpi niemocny,
A on na lody Newy nie zważając wcale,
Nurkuje i w Mołdawie wypływa zuchwale,
I wylazłszy na suche, coś ryczeć zaczyna,
Że jako niejakiego druh Nepomucyna,
Stale tu w jednym kącie miasteczka osiędzie
I na to miasto chuchać przez lat dziesięć [będzie.
Czytaliście też może, moi Państwo, w Brehmie,
Że Orzeł i Lew na to dwunogonny drzemie.
Nie? A prawda? ja jednak widzę i nie kłamię,
Że jeszcze swoją łapą niedźwiedź lwa prze- [łamie,
Jeśli orzeł zawczasu w skrzydła nie uderzy
I gorączki niedźwiedziej pierzem nie uśmierzy.
Dalej znów Brehm nic nie wie, że szczurów [tysiące,
W niedźwiedzia się wpatrują jakby w jasne [słońce....
A ten szczur prócz cementu wszystko dziś [zwycięża,
Bo nie kąsa lecz truje wszystko jadem węża;
Ja nie wiem, ale myślę Bracia Galicyanie,
Że Brehm powinien wydać poprawne wydanie.
Brehm miodem o niedźwiedzia srogości po- [ciesza,
Lecz niedźwiedź miód zabiera a orły zawiesza
W naszych własnych spiżarniach — by na [wiosnę śmiało
Wszystko się z góry na dół u nas zaśmier- [działo...
Tak jest, umieść poprawkę w dziele twojem [Brehmie,
Bo niedźwiedź chce ssać wiecznie, nigdy już [nie drzemie.

Andrzej Fredro.

SEJM.

XVIII posiedzenie z 10 lutego.

W dalszym ciągu onegdajszego posiedzenia przyjęła Izba z poprawkami stylistycznemi p. Abrahamowicza wnioski i rezolucye oraz dwa projekty ustaw proponowane przez komisyę szkolną w sprawie wniosku p. St. hr. Badeniego w przedmiocie zmiany ustawy o kosztach zakładania i utrzymania szkół ludowych i o funduszach szkolnych.

Po załatwieniu tej sprawy ks. Marszałek z powodu spóźnionej pory przerwał obrady.

Przed zamknięciem posiedzenia p. Romanowicz odpowiedział na interpelacyę p. Okuniewskiego, w sprawie zmniejszenia godzin języka ruskiego w kołomyjskiej szkole przemysłowej, iż Wydział krajowy poczyni dochodzenia.

P. Sękowski interpelował Wydział krajowy czy jest w zasadzie za założeniem niższej szkoły rolniczej w pow. mieleckim.

Koniec posiedzenia o godzinie 3 m. 35, następne dziś w poniedziałek o godzinie 10.

* * *

XIX posiedzenie z d. 12 lutego.

Ks. Marszałek zagaił posiedzenie o godzinie 10 m. 20.

Po odczytaniu petycyi, Izba przystąpiła do porządku dziennego uchwaliła na wniosek komisyi budżetowej przyjąć do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o fundacyi skarbkowskiej, polecić Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z Radą szkolną krajową zbadał potrzebę reorganizacyi szkół w zakładzie drohowyzkim i aby po zasięgnięciu opinii fachowej wziął pod rozwagę potrzebę zmiany statutu organizacyjnego zakładu wychowawczego w Drohowyżu.

P. Stanisław hr. Tarnowski prezes Akademii Umiejętności, opierając się na sprawozdaniach inspektorów szkolnych, które zna jako członek Rady szkolnej kraj., dowodził, iż zakład drohowyzki jest nadzwyczaj źle prowadzony. Chłopcy w warsztatach prawie nic się nie uczą, nauka jest tam prowadzoną tak, jak każdy majster prowadzi u siebie, a nie tak, jak prowadzoną być powinna w zakładzie naukowo-wychowawczym. Kuratorya zakładu kieruje się źle zrozumianą oszczędnością. Np. wyznacza tak małą pensyą kapelanowi, że żaden z księży tej posady objąć nie chce. Kapelan ten zaś ma olbrzymią pracę. Musi pełnić obowiązki kapelana, katechety, a nawet bardzo często, z powodu, iż parafia w Mikołajowie jest oddaloną, spełnia obowiązki duchowne w okolicznych wsiach. Za wszystko to pobiera płacę 600 zł. rocznie. Dozoru więc nad dziećmi, będąc tak przeciążony pracą, spełniać nie może. Kuratorya jednak nie zwraca uwagi na tę ciężką pracę kapelana, nie uznaje jego zabiegów, bo gdy w roku zeszłym dawny kapelan z posady rezygnował, kuratorya wyznaczyła następcy tylko 300 zł. Nie dziw więc, że następcy łatwo znaleźć nie mogła i zakład, w którym przebywa tyle starców i dzieci pozbawionym był przez kilka miesięcy kapelana i dzieci nie miały sterownika duchownego. Fundator tego zakładu i brat jego chcieli, by chłopcy po opuszczeniu zakładu pozostawali dalej pod opieką zakładu, a nawet, by od zakładu mieli pewny fundusz na rozpoczęcie swego rzemiosła. Niestety, ten przepis aktu fundacyjnego zupełnie jest zaniedbany. Mówca wnosi przeto do powyższych wniosków komisyi poprawkę, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, by w porozumieniu z Radą szkolną krajową wejrzał niezwłocznie w statuty zakładu drohowyzkiego i w razie potrzeby spowodował odpowiednie zarządzenia. (Oklaski.)

P. Merunowicz zapytywał sprawozdawcę, dlaczego gmach skarbkowski niesie małe dochody. Komisya budżetowa zaznacza bowiem, iż w roku 1891 było z gmachu zaledwie 5712 zł. czystego dochodu i stwierdza dalej, że gdyby administracya poczyniła te wydatki, jakie są niezbędne dla utrzymania budynku w odpowiednim stanie, oraz dla uczynienia zadość sanitarnym wymaganiom, nie byłoby z tego gmachu żadnego dochodu. Owoż p. Merunowicz, wyraża zdziwienie, dla czego gmach tak olbrzymi żadnego prawie nie niesie dochodu.

P. Skałkowski odpowiada, iż niestety tak jest, że gmach teatralny zaledwie daje 1%. Wpływa na to ogromne przeciążenie podatkowe i ogromne koszta utrzymania gmachu. W odpowiedzi p. St. hr. Tarnowskiemu zaznacza p. Skałkowski, iż z całego sprawozdania komisyi budżetowej wypływa już, że stosunki w zakładzie drohowyzkim są opłakane i koniecznie wymagają naprawy. Sprawozdawca z poprawką p. Tarnowskiego zgadza się.

Poprawkę hr. Tarnowskiego przyjęto.

Komisya budżetowa przedłożyła sprawozdanie o wniosku p. Torosiewicza tyczącym się udzielenia subwencyi w kwocie 3.000 zł. na misye katolickie. Komisya zaznacza, iż misye katolickie odbywane przez zakony kaznodziejskie są potężnym czynnikiem w utrwaleniu wiary i w podniesieniu moralności w parafiach. Przypatrując się skutkom misyi, tam zwłaszcza, gdzie one w kilkuletnich odstępach się powtarzają, widzi się jak strona duchowa ludności się kształci i jak ludność po wysłuchaniu słowa Bożego z kazalnicy na wyższy poziom życia moralnego się wznosi. Dotychczas misye odbywały się wyłącznie kosztem duchowieństwa parafialnego, przy przyczynieniu się wiernych tam, gdzie miejscowe warunki na to się składały. Komisya budżetowa sądzi, że Sejm, który wniosek p. Torosiewicza jej przekazał, nie zechce odmówić poparcia materyalnego pracy misyonarzy katolickich mającej na celu wzmocnienie i utrwalenie wpływu wywieranego na ludność przez duchowieństwo parafialne i wnosi: aby Sejm na misye katolickie przeznaczył kwotę 3.000 zł. jednorazowo na r. 1894 do rozporządzalności Wydziału krajowego w porozumieniu z konsystorzami rzymsko i grecko-katolickiemi.

P. Okuniewski polemizował z wnioskiem komisyi, zaprzeczał jakoby misye przynosiły jaką korzyść, twierdził, że kraj nie ma obowiązku dawać ofiar na misye i że raczej należałoby pieniądze te obrócić na szkoły.

X. Tytus Kowalski zażądał głosu i oświadczył, że nie myśli wdawać się w polemikę z wywodami p. Okuniewskiego, gdyż dyskusya na ten temat mogłaby za daleko zaprowadzić. Pożyteczność misyi katolickich — zdaniem mówcy — jest tak oczywistą, że każdy, kto miłuje swój naród musi ją uznać. Rozchodziłoby się tylko o to, kto powołany jest powołany pokrywać koszta misyi. W pierwszym rzędzie bez wątpienia powołani byliby ci, którzy bezpośrednio z nich korzystają, t. j. parafianie, ci jednak są tak biedni, że nie można od nich tego żądać. Parochowie i cerkwie także są w smutnem położeniu. Wystarczy przejrzeć inwentarze majątków cerkiewnych. Są cerkwie takie, które nie mają więcej jak tylko 2 lub 3 liche ornaty, dwie podarte alby i jeden kielich. Dwory także po większej części w przykrem położeniu, pozostaje więc tylko jedna droga zapukania do skarbony krajowej, bo w tej skarbonie są także grosze najbiedniejszych włościan. Mówca przytacza jeden przykład celem wykazania olbrzymiej doniosłości misyi. Oto w pewnej wsi żandarm patrolujący w nocy znalazł pod płotem zagrody jednego z zamożnych włościan dziewczynę związaną i pokaleczoną strasznie. Zaprowadził ją do kancelaryi urzędu gminnego, a tam zeznała ona, że to jej służbodawca, ów zamożny włościanin, tak ją skrzywdził. Sąd skazał owego włościanina na dwa lata ciężkiego więzienia. Minęły te dwa lata, włościanin ów złamany na duchu, zniszczony materyalnie wrócił do wsi z piętnem hańby na czole.

Wnet potem odbywała się we wsi misya, przyjechali ci „straszni bazylianie" przez radykałów szyderczo zwani „Jezuitami zakutanymi w ruską skórę". Misya odbyła się w największym porządku, a gdy się skończyła, i księża misyonarze już na wózek wsiadali, przybiega owa dziewczyna i z płaczem zeznaje, że ona wszystko skłamała, że to ona sama pokaleczyła się tak i powiązała, aby rzucić podejrzenie na swego służbodawcę i zemścić się na nim. „Oto był efekt misyi — zakończył ks. Kowalski. — Oto było śledztwo przeprowadzone przez misyonarzy na podstawie żywego słowa Bożego i kodeksu Chrystusa. Wypadków takich naliczyćby można setki i tysiące. Oświadczam, że głosować będę za wnioskiem komisyi, gdyż wydatek na ten cel jest wydatkiem prawdziwie produktywnym". (Oklaski).

P. St. hr. Badeni zaznacza, że w r. z. głosował przeciw wnioskowi p. Torosiewicza, ale nie z tego powodu, co p. Okuniewski. Misye katolickie rozwijają się w naszym kraju pomyślnie, przynoszą korzyści, i zdawało się mu, że nie potrzebują one subwencyi kraju. i że zyskają przez to, jeśli odbywać się będą z inicyatywy prywatnej.

Chcemy oświaty na gruncie katolickim, a misya do tej oświaty tylko przyczynić się może. Stoimy na tem stanowisku, aby oświata popierała to, co daje kościół i cerkiew, a kościół i cerkiew, by popierały rozszerzanie się oświaty.

P. Okuniewski sprzeciwiał się wnioskowi komisyi także ze względów narodowych, ale mówca sądzi, że pieniądze, które Sejm da ruskim księżom Kościoła do rozporządzenia, na złe narodowi ruskiemu nie wyjdą. (Oklaski). W końcu mówca oświadcza, iż głosować będzie za wnioskiem komisyi.

Ks. metropolita Sembratowicz oświadczył, iż głosować będzie za wnioskiem komisyi. Polemizował z wywodami p. Okuniewskiego i wykazywał wielką doniosłość misyi i pożytek ogromny, jakie one dla narodu ruskiego przynoszą. „Ks. Kowalski już — rzekł ks. metropolita — wykazywał pożytek misyi, ja dodać muszę, iż misye w tych okolicach, gdzie lud jest zdemoralizowany, wielce są zbawienne." Mówca przekonał się o tem sam, zwiedzając rozmaite parafie w swej dyecezyi. Zresztą lud ruski sam pragnie misyi i wierzy w ich skuteczność, a każdy Rusin-katolik woli słuchać słowa Bożego na misyi, niż niezdrowych haseł agitatorów. W końcu zakończył ks. metropolita: „cerkiew nie może być używana za bawidełko do jakichś rzekomo narodowych agitacyi, jak chce p. Okuniewski, bo cerkiew ruska jest tylko jedna, jedyna cerkiew katolicka" (Oklaski).

P. Kułaczkowski sprzeciwiał się wnioskowi komisyi dlatego, że komisya żadnych nie przytoczyła na poparcie swego wniosku motywów. Wolno więc sądzić mówcy, że komisyą przy uchwalaniu wniosku kierowały motywa polityczne, musi się więc mu sprzeciwić.

P. St. hr. Dzieduszycki polemizował z p. Okuniewskim. Lud ruski chce misyi, one powstrzymują ludzi na złej drodze, bo ich porywają nowe mowy, nowe nauki, nowe kazania. Sejm powinien tę ofiarę ponieść dla ludu ruskiego. Sądzi, że wobec tego przemówienia, które wygłosił przezacny ks. metropolita, Izba cała jednogłośnie głosować powinna za wnioskiem komisyi.

Ks. metropolita Sembratowicz po raz wtóry wykazywał doniosłość misyi, polemizował z wywodami p. Kułaczkowskiego i zaznaczył, że p. Kułaczkowski sam przyznałby, iż misye są potrzebne i pożyteczne, gdyby kiedy był na jakiej misyi.

P. Romańczuk zaznaczył na wstępie swego przemówienia, że nie myśli wdawać się w rozbieranie kwestyi czy misye są potrzebne, czy też nie, ani też czy reformowani Bazylianie dobrze sprawują swą działalność misyonarską czy też nie. Inne względy skłaniają mówcę do sprzeciwienia się wnioskowi komisyi budżetowej. Oto inicyatywa do wniesienia petycyi o subwencyę na misyę nie wyszła wcale od tych, którzyby mieli do tego prawo. Ani Bazylianie, ani duchowieństwo ruskie w ogóle, nie żąda wcale pieniędzy, po cóż więc im dawać? Nadto nasuwa się pytanie, czy subwencyonowanie takich spraw należy do Sejmu.

Ne misceantur sacra profanis — tego powinniśmy się trzymać. Sejm niech się trzyma tego, co do niego należy, a sprawę tę niech pozostawi duchownym.

P. Okuniewski raz jeszcze przemawiał przeciw wnioskowi komisyi, zastrzegł się, że przez swe wystąpienie nie chciał wcale występować przeciw duchowieństwu ruskiemu, które ceni i poważa; ale zaznaczył, że historya kiedyś pokaże, iż duchowieństwo ruskie na złej teraz znajduje się drodze.

Sprawozdawca Jan hr. Stadnicki polemizował z wywodami pp. Okuniewskiego i Kułaczkowskiego, zrobił im zarzut, że mowami swemi obniżyli poziom dyskusyi. P. Okuniewski twierdził, że misya nie szerzy oświaty w duchu cywilizacyi zachodniej. Mówca w odpowiedzi zaznacza, że Polacy od lat przeszło 500 zżyli się z cywilizacyą zachodnią, a mimo to uznają potrzebę misyi i im się nie sprzeciwiają. P. Okuniewski chciałby widocznie, żebyśmy wybrali cywilizacyę wschodnią.

Wniosek posła Torosiewicza w Sejmie, w którym zasiada 148 posłów katolików, powinien być przyjęty i sprawozdawca o tem nie wątpi.

Na tem dyskusyę zakończono. Gdy przyszło do głosowania, oświadczyła się za wnioskiem cała Izba z wyjątkiem Rusinów-moskalofilów, przyjaciela ich p. Romańczuka i radykała p. Okuniewskiego. Księża ruscy głosowali za wnioskiem komisyi.

Z kolei p. Chrzanowski imieniem komisyi budżetowej zdawał sprawę o petycyi komitetu ku uczczeniu pamięci Jana Matejki o subwencyę na muzeum im. Matejki. Komisya stawia następujący wniosek:

„Sejm wyznacza 10.000 zł. w. a. do rozporządzenia Wydziału krajowego dla zakupienia szkiców i rysunków ś. p. Jana Matejki, a także historycznych strojów, rynsztunków i przyborów pozostałych w spuściźnie po nim, i przeznacza je na własność muzeum im. Matejki, z zastrzeżeniem, że z tej artystycznej spuścizny po znakomitym mistrzu będą mogli korzystać uczniowie krakowskiej szkoły sztuk pięknych. Jeśliby dla pomieszczenia tego muzeum imienia Matejki nie przyszło do skutku zakupno jego domu w Krakowie, muzeum może być pomieszczone w jednej z sal szkoły Sztuk pięknych w Krakowie, lub w muzeum narodowem w Sukiennicach w Krakowie.

Wniosek ten przyjęto bez dyskusyi.

W sprawie petycyi konwentu PP. Benedyktynek w Przemyślu o zasiłek lub bezprocentową pożyczkę 5000 złr. na postawienie budynku dla szkoły robót uchwalił sejm odroczyć załatwienie tej petycyi aż do czasu, gdy przedłożony będzie Sejmowi kosztorys tej budowy tudzież fundusze, którymi konwent rozporządza.

Wdowie po śp. Zygmuncie Sawczyńskim nadano w uznaniu zasług jej męża dożywotni dodatek ze skarbu krajowego w kwocie 500 złr. rocznie, a wdowie po poecie ruskim Markianie Szaszkiewiczu dożywotnie zaopatrzenie 300 złr. rocznie.

Godzina 1, posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 12 lutego.

Odczyt W wygłoszonym wczoraj odczycie na temat „Wielka rewolucya a upadek Polski" wykazywał p. Bronisław Dembiński związek, jaki zachodzi pomiędzy tymi faktami historycznymi. Są to, wedle słów prelegenta, dwa patologicznie pokrewne objawy jednej i tej samej choroby wieku. Pod względem przedmiotowym wpłynęły na siebie bezpośrednio. Tło wypadków stanowiła z jednej strony zaborcza akcya imperatorowej rosyjskiej w Polsce, z drugiej wielki ruch społeczny na zachodzie Europy. Ażeby przeszkodzić zagarnięciu całej rzeczypospolitej polskiej przez Rosyę, wplątane właśnie w przytłumianie rewolucyi francuskiej Prusy zawierają czemprędzej rozejm, i skierowują bagnety swoje i intrygi dyplomatyczne na wschód, gdzie rozgrywał się ostatni akt tragedyi polskiej. Dnia 25 października 1793 wychodzi w świat słynna nota o wycofaniu się Prus z udziału w wypadkach zachodnio-europejskich z powodu rzekomych znacznych strat materyalnych. W ślad potem wkracza do Polski armia pruska a tymczasem w Paryżu spada z obryzganej krwią gilotyny głowa królewska, potężnieje duch buntu społecznego i rewolucya odnosi jedno zwycięstwo po drugiem.

Zagrożone mocarstwa podają sobie ręce. Tworzy się koalicya, do której wstępują Niemcy, Anglia, Holandya, Hiszpania, i skupiwszy zbrojne siły, wydzierają rewolucyi to, co dotąd zdobyła. Moguncya, Frankfurt, Tulon i Bruksela, ogarnięte pożarem rewolucyjnym, usuwają się z pod nóg chwilowych zdobywców, straszliwa pożoga zachodnia przygasła, poczem punkt ciężkości wypadków przenosi się na wschód, gdzie mocarstwa przystępują do podziału rozpadającej się Polski.

Już w sierpniu 1794 powzięła Rosya projekt ostatecznego zgładzenia Polski. Właśnie wtedy monarchie środkowo-europejskie zapotrzebowały gwałtownie pomocy caratu w celu stłumienia szalejącej we Francyi burzy. Dyplomatyczna carowa w odpowiedzi na prośbę o pomoc postawiła warunek, ażeby najpierw jak najprędzej załatwić sprawę Polski. Jednakże załatwienie tego interesu połączone było z pewnymi trudnościami, gdyż w grę wchodził tu potężny antagonizm między Rosyą i Austryą, a nadto Prusy nie życzyły sobie wydać Krakowa i Wieliczki w ręce Austryaków. Po wyrównaniu skrupułów w styczniu 1795 stanął traktat pomiędzy dworem austryackim i rosyjskim, przyznający Austryi, wbrew apetytom jej niemieckiego sąsiada, województwo krakowskie, sandomierskie i część Mazowsza. Niezadowolnione Prusy zwracają się na zachód i po przeprowadzeniu pertraktacyj zawierają w Bazylei pokój z Francyą. I znowu jak burza zrywa się tam armia rewolucyjna a co koalicya mocarstw zdobyła, wpada napowrót w posiadanie zrewoltowanych żywiołów.

Na wschodzie odegrał się tymczasem ostatni akt polskiego dramatu. Wchłonąwszy w swój organizm nieszczęśliwą rzeczpospolitę, Rosya podała nakoniec rękę mocarstwom walczącym o zachowanie monarchicznej formy we Francyi. Ale już carat nie potrafił stłumić rewolucyi, gdyż spóźnił się z pomocą. Syt polskich zdobyczy nie dbał o wypadki na zachodzie, a minister rosyjski Markow powiedział z naiwną otwartością, że ta rewolucya nie zagraża wcale egzystencyi caratu. Jednakże minister rosyjski miał krótki wzrok. Przyszła bowiem chwila, gdy caratowi zajrzało w oczy krwawe widmo rewolty, a epigonowie francuskich wstrząśnień podminowali tron rosyjskich cezarów trwogą i przerażeniem. Rozbiór Polski nie przyniósł szczęścia Europie. Nazwano go dziełem pokoju, albowiem przywracał pozornie równowagę między mocarstwami zachwianą zdobyczami Rosyi w latach 1768 do 1772. Lecz stare antagonizmy na gruzach Polski odżyły także i głazem padły powtórnie na pierś Europy, przygotowując świeże kataklizmy i nieszczęścia.

Z życia towarzyskiego. Na cześć panny Frydy Scotty, prześlicznej szwedzkiej artystki, dawała w sobotę obiad równie piękna, a uwielbiająca muzykę hr. Henryka Platerowa. — Wczoraj państwo Namiestnikowstwo dawali obiad na cześć prezydenta Bilińskiego. — Wieczorem wczoraj odbył się świetny raut u państwa Dawidów Abrahamowiczów. Dziś po koncercie p. Scotty udaje się cały świat lwowski na raut do księstwa Czartoryskich.—Jutro raut u pp. Chamców.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Wieliczce i Żywcu rozpisały konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — Dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie ogłasza z terminem do 10 marca r. b. konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela dla nauk budowniczo-technicznych, z roczną płacą 1200 złr. i dodatkiem aktyw.

X posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek 13 lutego o godzinie 6 wieczorem w sali Instytutu chemicznego. Porządek dzienny: 1. Dr. Józef Nussbaum O prawie biogenetycznem. 2. Dr. Jan Stella-Sawicki: Walka mikrobów. 3. Drobne komunikacye.

W konserwatoryum odbyło się wczoraj ćwiczenie popisowe, w którem zaprodukowały się z powodzeniem klasy fortepianu, instrumentów smyczkowych, klarynetu i śpiewu. Ze wszystkich numerów programu najwięcej na uznanie zasłużył śpiew pana Didura, obdarzonego ładnym głosem basowym. Nie-

mniej pochlebna ocena należy się kwintetowi smyczkowemu odegranemu poprawnie. Tego rodzaju numera zbiorowe powinny być zawsze w programach ćwiczeń popisowych pomieszczane.

Koncert p. Fridy Scotty dzisiejszy zapowiada się świetnie. Artystka przyjmowana w towarzystwie lwowskiem nadzwyczaj uprzejmie, czuje się bardzo zadowololoną z pobytu swego w naszem mieście. W dzisiejszym koncercie obiecała jako naddatek wykonać prześliczny Romans Svendsena.

Olbrzymie polowanie odbyło się w dobrach hr. Kwileckiego w kaliskiem. W przeciągu trzech dni w dziesięć strzelb zabito 700 zajęcy i kilkadziesiąt rogaczy. Królem polowania był obywatel z Głuszyna p. Stefan Sokołowski, który sam zabił 120 zajęcy.

Egzekucya. Dziś na podwórzu wojskowego sądu garnizonowego przy ulicy Zamarstynowskiej dokonano wyroku śmierci (przez powieszenie) na plutonowym 11 p. ułanów Pajucie, który, jak to donosiliśmy, zastrzelił przed kilku tygodniami w Krechowie pod Żółkwią rotmistrza swego Barischa.

„Szkoła ludowa". Walne zgromadzenie Koła pań Tow. „Szkoły ludowej" odbędzie się 17 lutego o godzinie 3 popołudniu w wielkiej sali Rady miejskiej we Lwowie.

Z Tarnopola nam piszą: Dnia 5 b. m odbył się tu zapowiedziany piknik podolski i wskrzesił najświetniejsze tradycye dawnych zabaw tarnopolskich, których wspomnienie dotychczas się przechowało. Liczny zjazd obywateli z okolicy Tarnopola, tudzież z dalszych stron kraju zgromadził w udekorowanej kilimami krajowymi sali kasynowej przeszło 200 osób ze znanych rodzin szlacheckich. Zabawę rozpoczęto polonesem, do którego stanęli w pierwszych 3 parach marszałek tarnopolski Juliusz hr. Korytowski z p. Bohdanową, Włodzimierz hr. Baworowski z hr. Łosiową i p. Ryszard Janicki z p. Suchodolską. Około 1 godziny po północy zasiedli wszyscy do wspólnej kolacyi, poczem nastąpił kotylion, w którym pod umiejętnem i dzielnem kierownictwem p. Marcelego Bogdanowicza wzięło udział 60 par. Niezwykle ochocza zabawa przeciągnęła się do 9 godziny zrana, a uczestnicy pikniku opuszczając z żalem już w biały dzień salę balową ogólnie się zgadzali, że nie zdarza się widzieć podobnego zebrania, któreby przy tak licznym udziale zachowało cechy niewymuszonej zabawy domowej i na któremby się bawiono tak wesoło i z taką werwą.

Z Podwołoczysk nam piszą: Wiadomość o zawarciu traktatu handlowego między Rosyą a Niemcami, wprawiła wszystkich prawie mieszkańców naszych, trudniących się przeważnie handlem zboża, w radość nie do opisania. Wszystko się cieszy, wszystko spodziewa się, iż razem z tym traktatem handlowym wejdzie napowrót życie w miasto nasze, którego stosunki od lat kilku dosyć są opłakane, że Podwołoczyska znowu staną się osią handlu zbożowego między Rosyą, Austryą i Niemcami.

Zarządy kolejowe tak rosyjskie, jak i austryackie czynią obecnie przygotowania, by ułatwić manipulacyę tych olbrzymich transportów po 400—do 500 wagonów dziennie, które kursować będą między miastem naszem a Wołoczyskami. W tym celu postanowiła jeneralna dyrekcya kolei państw. wydelegować kilku urzędników do Wołoczysk, którzy prowadzić będą kontrolę nad wychodzącymi z Rosyi transportami, a to samo uczyni zarząd kolei rosyjskich, który 4 urzędników swoich wydeleguje do Podwołoczysk. Dla rosyjskich urzędników przeznaczono już trakt budynku kolejowego, w którym obecnie mieści się urząd cłowy, a ten będzie się musiał przenieść do domu prywatnego.

Wszystkim kupcom wymówił zarząd kolejowy magazyny zbożowe, które im dotychczas w najem oddawał, albowiem wobec spodziewanych transportów, sam będzie miał niemałe kłopoty z należytem pomieszczeniem towaru. By jednak zadosyć uczynić potrzebom kupców, zamierza rozpocząć budowę wielkiego magazynu zbożowego, który wynajmie znaczniejszym firmom kupieckim.

Karnawał tegoroczny był u nas dosyć ożywiony. Urządzono wiele zabaw tak prywatnych, jak i publicznych. Między ostatniemi najlepiej wypadły wieczorek z tańcami w resursie i bal urządzony staraniem komitetu dam na dochód biednej dziatwy bez różnicy wyznania.

Wiadomości dyecezyalne Rz. kat. archidyecezya lwowska: Jurysdykcyą otrzymali: O. Fabiański Władysław, gwardyan konwentu OO. Franciszkanów w Haliczu i O. Dyonizy Sowiak konwentu lwowskiego. Odznaczony R. et M. ks. Błażej Ziemiański, proboszcz w Kamionce Strumiłowej. Zarząd Towarzystwa dla rozkrzewienia wiary pod wezwaniem św. Franciszka Ksawerego objął po ś. p. ks. Antonim Stańkowskim ks. Bolesław Twardowski, katecheta w lwowskiem seminaryum nauczycielskiem męskiem. — Dyecezya tarnowska: Przeniesieni: ks. Wojciech Guzik z Łączek do Zasowa, ks. Mateusz Sieniewicz z Zasowa do Borowy, ks. Jan Mirecki z Borowy do Łączek — Dyecezya krakowska: Odznaczony Expos. can. ks Andrzej Koniczny, prob. w Graboszycach. Instytuowany na probostwo w Szczyrku ks. Andrzej Kufa, dot. wik. w Milówce. Mianowany katechetą szkół ludowych w Krakowie ks. Jan Filar, dot. wik. w Sułkowicach. Przeniesieni: ks. wikary Andrzej Woźny z Zebrzydowic do Bóbrka; Jan Kapel z Bóbrka do Choczni; Jan Minkiński z Choczni do Milówki; Andrzej Bielski z Raby wyżnej do Czańca; Antoni Sypowski ze Szczyrka do Raby wyżn.; Józef Florczak z Czańca do Sułkowic; Wojc. Kowalówka pozostaje jako wik. w Zebrzydowicach.

Nadużycie wagonu kolejowego. W miasteczku Bełzie zachorował rabin „cudotwórca", nazwiskiem Reicher — zachorował niebezpiecznie, tak, że musiał poddać się operacyi i w tym celu zapragnął wyjechać do Wiednia. Na podróż cudotwórcy i na koszta leczenia izraelici telegraficznie jednego dnia z różnych stron nadesłali 7000 złr. Rabin pojechał do Wiednia, operacyę mu zrobiono, ale po niej był tak słaby, że towarzyszący mu krewni wzięli pociąg extra o jednym salonowym wagonie i poczęli wieźć w nim rabina z Wiednia do Galicyi. W połowie drogi między Wiedniem a Krakowem zauważono, że izraelici bardzo dużo wody zanoszą do wagonu, ale więcej nic nie spostrzeżono. W Krakowie, gdy dyrektor ruchu, p. Koloszwary, chciał widzieć rabina, powiedziano mu, że śpi, a ponieważ jest bardzo osłabiony, budzić go nie można. Pojechano dalej. W Bełzie proszono naczelnika stacyi, aby pozwolił iżby pociąg dalej za stacyę po szynach pojechał, mianowicie do miejsca, gdzie podjedzie powóz, bliżej domu rabina. Naczelnik nie pozwolił i dopiero się teraz pokazało, że rabin leżał w wagonie, że umarł już na drugiej stacyi za Wiedniem i że izraelici stosując się do swego obrządku, szorowali ciało zmarłego i myli je, zniszczywszy doszczętnie całe urządzenie wagonu. Dwóch izraelitów natychmiast aresztowano i śledztwo w całej tej sprawie rozpoczęto. Dyrekcya kolei zaś wystąpiła o straty poniesione z powodu zniszczenia wagonu i o trzykrotne zapłacenie taksy extra pociągu z Wiednia do Bełza za to, że nieprawnie przewieziono w nim zmarłego.

Wyrodna matka. W sobotę stawała przed sądem przysięgłych Julia Wróblewska, 33letnia zarobnica z Brzuchowic, oskarżona o zamordowanie własnego półtora roku liczącego syna Jana. Rozprawie przewodniczył p. radca Nitarski, wotantami byli pp. starszy radzca Füger i radzca Nikisch. Oskarżał prokurator Stebelski, bronił zaś radzca Jakubowski. Jako rzeczoznawców zawezwano pp. dra Obtułowicza i dra Chomina.

Dnia 21 listopada r. z., gdy Biernaccy, u których służyła Wróblewska, wyszli do Lwowa, oskarżona zawiązała biednemu dziecięciu szmatę około szyi, wyniosła je do stajni i powiesiła na gwoździu. Spełniwszy straszny czyn, uciekła ze wsi, błąkała się po lesie, a dnia 22 listopada przyszła do sądu we Lwowie i oddała się w ręce prokuratoryi. Z zimną krwią opowiada oskarżona przed sądem, że bawiące się dziecko wzięła na kolana, zawiązała mu szmatę na szyi i powiesiła je. Przestraszone dziecię nie krzyczało, lecz trzepotało rączkami, a gdy zsiniało, pogłaskała je po głowie i wyszła, zamknęła stajnię i wziąwszy jeszcze z izby prześcieradło Biernackich, uciekła do lasu. Lasem doszła do Hołoska, gdzie u znajomego jej Szłapatowskiego zjadła kolacyę i przenocowała. Rano poszła do Lwowa, na Krakowskim placu sprzedała prześcieradło za 50 ct. i oddała się w ręce sądu.

Na swą obronę zeznaje Wróblewska, że Biernaccy okropnie się z dzieckiem obchodzili, bili je i wymawiali, że ich kosztem żyje, a gdy nadto mieli oskarżoną oddalić ze służby, postanowiła dziecku „śmierć zrobić", a samej sobie albo życie odebrać, albo się oddać w ręce sądu.

Zawezwani świadkowie w liczbie pięciu zeznawali na niekorzyść Wróblewskiej, twierdząc, że obchodziła się z dzieckiem bardzo źle i katowała je, podczas gdy Biernaccy dziecko lubili i nieraz je przed matką w obronę brali.

Sędziowie przysięgli potwierdzili postawione im pytania w kierunku zbrodni morderstwa, a trybunał skazał Wróblewską na karę śmierci przez powieszenie.

Panika w teatrze niemieckim w Pradze wybuchła w sobotę wieczór. Publiczność usłyszała sygnały pożarowe, a sądząc, że to teatr się pali, poczęła go w pośpiechu opuszczać. W tłoku i ścisku pokaleczono wiele osób, ale na szczęście nikogo nie zabito. Palił się zaś dom oddalony o kilkanaście ulic od teatru.

Zamknięcie politechniki. Z Gracu donoszą, że po oświadczeniu studentów, iż oni są autorami broszury szkalującej rektorat i profesorów politechniki, ministeryum oświaty poleciło politechnikę zamknąć, a wszystkich studentów uznać za wydalonych z zakładu. W mieście panuje wielkie oburzenie na studentów z powodu, że niesfornem i nieprzyzwoitem postępowaniem narazili miasto i rodziców młodzieży na wielkie materyalne straty.

Kółko rolnicze i jego przeciwnicy Z Wielopola skrzyńskiego koło Ropczyc nam piszą: W niedzielę zapustną t. j. 4 b. m. uroczyście poświęcono nowo otwarte Kółko rolnicze, w Wielopolu skrzyńskiem dobrach należących do p. Heleny z Woyciechowskich Brandtowej, żony znakomitego artysty malarza i profesora akademii sztuk pięknych w Monachium. Powstało ono za staraniem pełnomocnika tych dóbr p. Aleksandra Stadnika i miejscowego proboszcza ks. Chadalskiego. Grunt dla tej pożytecznej instytucyi przygotowano już dawniej, a przedewszystkiem w całych dobrach zniesiono karczmy, te źródła wszystkiego złego. Z dawnego budynku propinacyjnego będącego własnością dworu urządzono sklep, dalej pokój na czytelnię i mieszkanie dla sklepikarza, którego z handlu korzennego p. Kurza w Krakowie sprowadzono. Jak dotąd wszystko poszło gładko, lecz część najważniejsza to jest wystaranie się potrzebnego kapitału na zakupno towarów z pierwszego źródła, rzeczą było trudniejszą. Ponieważ w Wielopolu mieszczaństwo jest biedne, przeto na udziały członków nie wiele liczyć było można. Na szczęście jednak p. Stadnik wziął sobie za obowiązek obywatelski przedsięwzięte dzieło przyprowadzić do skutku, i widząc, iż inaczej poradzić nie można, ofiarował dla Kółka na zakupno towarów i urządzenie sklepowe znaczny własny kapitał. Tak więc po uzyskaniu koncesyi, przystąpiono do ostatecznego załatwienia. Ustanowiono zarząd Kółka, wybrawszy przewodniczącymi p. Stadnika i ks. Chadalskiego, zaś gospodarzem miejscowego kierownika szkoły p. Surówkę. Sprowadzono następnie wszystkie możliwe towary, łatwy zbyt w takiem małem miasteczku mające, wszystko za gotówkę, tak iż Kółko żadnych zobowiązań na zewnątrz nie ma, założono księgi handlowe i Kółko gotowe.

Wszystkim tym czynnościom tutejsi kupcy żydowscy przypatrywali się z niedowierzaniem, lecz widząc, iż wszystko na seryo się przeprowadza i w najbliższym czasie takie Kółko otwartem zostanie, wybrał kahał deputacyę z dwóch miejscowych finansistów, którzy udali się do p. Stadnika z perswazyą iż Kółko w Wielopolu nie utrzyma się, a kapitał włożony, bezpowrotnie stracony zostanie. Widząc, że to mądre przedstawienie rzeczy na p. Stadniku żadnego nie robią wrażenia, wydobyli ostatni argument i zaofiarowali p. Stadnikowi dość znaczną sumę, by tylko od utworzenia Kółka odstąpił, lecz i tutaj spotkał ich zawód, gdyż w tej samej chwili wskazano im drzwi. Następnie sprowadzono do Wielopola rabina cudotwórcę. Ten mędrzec zarządził modły i wydedukował, że Kółko to tylko przez trzy tygodnie istnieć będzie i to się jednak nie sprawdziło, a w końcu gdy towary sprowadzono i w sklepie przy zamkniętych drzwiach sortować zaczęto, wyprawili żydzi zbiegowisko z hałasem i krzykiem, które dopiero żandarmerya rozpędzić musiała. Odtąd zapanował spokój, a nasi najserdeczniejsi cios ten z rezygnacyą znosić muszą.

Pani policmajstrowa. Rządy policyjne, krępujące wszelki swobodny odruch towarzyskiego i społecznego życia w Rosyi, wytworzyły tam stosunki, o jakich w cywilizowanej Europie nie ma się wyobrażenia. Mały obrazek, na którym swe piętno wycisnęły te rządy z przedziwną plastyką, podajemy czytelnikom. Pani Saratowcew jest żoną policmajstra w Uralsku, mieście dalekiego wschodu, liczącem 20,000 mieszkańców, i zajmowała tam niezmiernie wybitne stanowisko. Cały Uralsk, męski i żeński, giął karki przed tą znakomitą figurą. Gdy pani policmajstrowa kiedy czegokolwiek zapotrzebowała, a dama ta potrzebowała wiele, wtedy zaszczycała swoją obecnością któryś z magazynów, i po wybraniu najlepszych i najcenniejszych towarów, zlecała właścicielowi magazynu, ażeby „kupione" objekty odesłać kazał do jej mieszkania. Delikatnej materyi zapłacenia z zasady nigdy nie poruszano, a niewyrównany rachunek chował sobie kupiec na pamiątkę. Tuż za plecami p. policmajstrowej zdarty nieszczęśliwie właściciel magazynu robił krzyż w powietrzu, jak od czegoś bardzo niemiłego, a często i pięść podniósł zaciśniętą, strzegł się jednak wyrazić słowami swoje usposobienie dla wszechwładnej damy.

I właśnie takiej znakomitej kobiecie musiało się wydarzyć, że na jednej z zabaw w Uralsku jej honorowe miejsce, które opuściła na parę sekund, zajął jakiś mężczyzna. Naturalnie widząc, że miejsce to należy do kogo innego, ten pan natychmiast z niego ustąpił wśród grzecznych przeprosin. To jednak oburzonej do głębi takiem „bezczelnem" zachowaniem się, damie nie wystarczyło. Postanowiła tedy, że ten niesłychany fakt ma rozpatrzyć sąd honorowy, złożony z najwybitniejszych obywateli Uralska i zuchwalca ukarać. Istotnie „najlepsi" w Uralsku bez protestu poddali się rozkazowi damy, i złożyli sąd honorowy, który orzekł, że winny ma wobec członków sądu pokornie prosić żonę policmajstra o przebaczenie. Po niejakich układach z obrażoną panią, wskutek których przyjęto jeszcze małe poprawki na niekorzyść winnego, zawiadomiono go o rezultacie.

Tu jednak zaszło coś takiego, na co cały Uralsk zgłupiał. Sąd honorowy, drżąc jak w delirium, zawiadomił swoją klientkę, że nędznik ów kategorycznie odmówił i pomimo argumentów, biały jak dzień, oświadczył, iż nie będzie prosił o przebaczenie. Co więcej, dodał do tej odmowy równie stanowcze zapewnienie, że nie przecznie pierwej, aż tej skandalicznej pani policmajstrowej i jej godnemu małżonkowi nie wskaże kraju, gdzie pieprz rośnie. Ten straszny człowiek dotrzymał przyrzeczenia: czytamy właśnie w dziennikach rosyjskich, że policmajster Saratowcew wyrokiem sądu obwodowego w Uralsku skazany został na Sybir za złodziejstwa i różne inne rzeczy. To miniatura rosyjskiego czynownictwa.

Czytelnia katolicka. Drugi rok istnienia Czytelni katolickiej we Lwowie zaznaczył się szybkim i wszechstronnym rozwojem. Ze sprawozdania, przedłożonego przez ustępujący wydział, na którego czele stoi najczynniejszy i najlepszy z prezesów, prof. Thullie, dowiadujemy się, że od 13 października 1892 do 14 grudnia 1893 wygłoszonych zostało w Czytelni 31 odczytów z różnych gałęzi wiedzy. Prelegentami byli księża Skrochowski, Gostowski, Bobrowicz i Gorazdowski oraz pp. Thullie, Baranowski, Łoziński, Massalski, Adamowicz, Iwanicki, Rolny, Sternal, Dziama, Libański, Bielawski i Topolnicki. We wszystkich objawach życia katolickiego (jubileusz papieski, wiec katolików) i narodowego (jubileusz Ujejskiego, zgon Matejki) Czytelnia wzięła udział, a niekiedy dawała sama inicyatywę. Biblioteka na której czele stoją p. Sternal i ks. Krechowicz, funkcyonuje wybornie i liczy już 254 tomów. Członków jest 220. Sprawozdanie wzywa wszystkich katolików bez różnicy zasad politycznych, aby przystąpili do Czytelni.

Nieposłuszeństwo ze względów religijnych. Dzienniki wiedeńskie opowiadają, iż świeżo opuścił więzienie niejaki Stefan Csatlos, żołnierz pułku piechoty, rodem z Kalocsy na Węgrzech, który podczas parady wojskowej nie wystrzelił na komendę: „Ognia" — a pociągnięty do śledztwa oświadczył, iż należy do sekty „Nazareńczyków" i że jego religia zabrania mu używania broni palnej. Dodał nadto, że i w przyszłości, cobądźby z nim czyniono, nie będzie strzelał. Skazano go więc za niesubordynacyę na dwa lata więzienia, a gdy po odcierpieniu tej kary znów stawił opór, skazano go ponownie na 2 i pół roku ciężkiego więzienia. W tych dniach i ta kara się skończyła i Csatlos musi jeszcze przez dwa lata odbywać służbę wojskową. Tym razem wcielono go do pułku Molinary'ego w Bośnii. Wypadki takie — zawsze z sektą „Nazareńczyków" — nie są podobno w armii austryackiej rzadkością.

Rekord pływaków. Niezwykły zakład rozegrany został w tych dniach w akwaryum królewskiem w Londynie. Akrobata O'Rourke założył się z miss Anną Suker o to, kto skoczy z wyższego miejsca w basen napełniony wodą. O'Rurke zaczynał i gdy z wysokości sklepienia akwaryum rzucił się w wodę, tłumy publiczności przypatrujące się temu niebezpiecznemu popisowi, powitały odważnego oklaskami. Miss Anna Suker, która przedtem odznaczyła się już w wyprawach pływackich kapitana Boytona, kazała podwyższyć platformę do wysokości, na której znajdowała się przy pierwszym skoku głowa jej przeciwnika — i skoczyła. Powodzenie tego karkołomnego skoku było całkowite. O'Rurke nie dał za wygraną. Kazał z kolei podnieść wyżej platformę i wykonał skok. Miss Anna nie uznała się jednak za zwyciężoną. Podniosła platformę do wysokości sześćdziesięciu stóp angielskich i rzuciła się w wodę. Skok ten wywołał entuzyazm i mało brakowało, by świadkowie tego oryginalnego rekordu nie zanieśli na rękach tryumfatorki do mieszkania.

Niegrzeczna ustawa. W r. 1770 w parlamencie angielskim wniesiono i zatwierdzono jednomyślnie następujący bill: „Każda kobieta, bez różnicy wieku, stopnia i powołania, gdyby nawet była bardzo wysoko położoną, bez względu na to, czy zamężna, czy wdowa, czy panna, która od dnia ogłoszenia tej ustawy, za pomocą perfum, szminek, pomad, fałszywych warkoczy itp. którego kolwiek z poddanych J. Kr. Mości skłoni do małżeństwa, ma być karaną jako oszustka, zaś każdy związek matrymonialny, zawarty przez męża, którego zmysły zostały odurzone perfumami, uważany ma być za nieważny. Użycie perfum dozwolone jest odtąd tylko na pogrzebach i to z zastrzeżeniem, że w tak poważnych i smutnych okazyach nie będzie przebiegłych i niebezpiecznych kobiet, któreby sobie z grona bolejących wyszukiwały ofiary". Kroniki wspominają, że ten bill o mało nie wywołał rewolucyi kobiecej i dlatego zapewne zniesiono go.

Zmarli. Placyda Wenderfówna, zakonnica reguły św. Benedykta, zarządczyni klasztoru PP. Benedyktynek na Zasaniu w Przemyślu, umarła w 61 roku życia. — Antoni Fitz, utalentowany artysta-rzeźbiarz, umarł w 37 mym roku życia w Nowym Sączu.

Stan powietrza Term. + 6 o godz 8 rano, w poł. + 10° R. Barom. 749. Pogoda. Zupełna wiosna.

Aforyzm.

Za największych ludzi w oczach tłumów uchodzą ci, co streszczają w sobie dzikość danej epoki. Napoleon streszczał w sobie dzikość awanturniczą i dezorganizacyjną końca zeszłego i początku bieżącego stulecia, Bismark zaś dzikość uorganizowaną współczesnej nam epoki.

J. Baudouin de Courtenay.

Literatura i Sztuka.

* **„Jeszcze Polska nie zginęła".** Piękną i oryginalną była myśl wydania albumu, któryby ilustrował każdy ustęp piosenki legionów. Tę myśl urzeczywistniła lwowska księgarnia Altenberga przy pomocy najlepszych sił literackich i artystycznych. W bardzo pięknej tece, na której dominuje dzielny legionista na koniu, podług rysunku Kossaka, znajduje się siedem heliograwurowych kartonów tego samego artysty, wyobrażających sceny wojenne, zastosowane do tekstu pieśni. Ilustracye Kossaka poprzedza studyum dra Ludwika Finkla o początku pieśni legionów, oraz facsimile oryginału Wybickiego, który ma być, jak wiadomo, jej autorem.

* **„Im Reiche des Geistes".** Piękne to i pożyteczne wydawnictwo A. Hartlebena w Wiedniu w zeszytach 26 do 30, które przed nami leżą, przynosi czytelnikom szereg świetnie napisanych naukowych artykułów z illustracyami.

Sport.

Sprostowanie. W numerze 30 *Przeglądu* z d. 8 lutego b. r. do niniejszej rubryki wkradł się błąd druku. W ostatnim ustępie donoszącym o śmierci hr. Westphalen mylnie wydrukowano „Gentleman Riders" — powinno być „Gentlemen Riders," bo słowo „Gentleman" w liczbie pojedynczej, pisze się „Gentlemen" w liczbie mnogiej.

* * *

Węgierskie towarzystwo jazdy panów (Herren-Reiter-Verein) w Alag niedaleko Budapesztu rozwija znakomitą czynność. Przed trzema laty jeszcze było tam tylko dwa dni wyścigów, w tym roku będzie 11 dni wyścigów, rozdzielonych na trzy zjazdy (Meetings): w kwietniu, w czerwcu i we wrześniu. Suma nagród wynosi 125 000 koron; główna nagroda na wielki bieg myśliwski 11.500 koron.

Jockey Club węgierski wynajął temu towarzystwu tor wyścigowy w Alag, który ma być połączony z Budapesztem koleją elektryczną.

* * *

Hr. M. Esterhazego „Igen" biegał po raz czwarty w Anglii dnia 1 lutego w biegu myśliwskim w Windsor. I tym razem mu się nie poszczęściło; nie wywrócił wprawdzie kozła, ale przybył czwartym do mety pod wagą 71¼ klg. pomiędzy sześcioma końmi. Koń wygrywający niósł 77½ klg.

* * *

Wielkie doroczne wyścigi chartów (Coursing) na błoniu Altcar w Anglii odbędą się dnia 21 bm.

* * *

Termin wielkiego wyścigu wioślarzy z uniwersytetów Oxford i Cambridge na Tamizie oznaczony został w roku bieżącym na dzień 17 marca.

Głosy publiczności.

Na odnowienie kościoła parafialnego w Niemirowie złożyli: Ks. M. W. 25 zł., hr. L. D 15, Ign. Suski z Tarnopola 5, P. Ł. z Makowy 1, Jan Sadurski 1, Antoni Dobrowolski 1, J. Kołodziejowski z Krakowa 1 — razem 49 zł. Za te ofiary szczodrym dawcom dziękuje i o dalsze uprasza *ks. Mścisz.* proboszcz w Niemirowie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 lutego.

(Z.) Traktat niemiecko-rosyjski został dziś podpisany i w przyszłym tygodniu przedłożony będzie parlamentowi. Oprócz klauzuli, mocą której oba państwa przyznają sobie wzajemnie największe przywileje, oznacza traktat także relacyę wartości marek niemieckich do rubli, a mianowicie postanawia, że 1000 marek niemieckich w złocie należy przyjmować za 308 rubli w złocie. Ostateczne zakończenie tej sprawy doprowadziło prąd zwyżkowy na targu berlińskim do punktu kulminacyjnego, osobliwie w walorach górniczych tudzież kolejowych.

Walory te w ciągu ostatniego tygodnia zyskały 10—15 prc. Nasi spekulanci nie poszli dziś za przykładem berlińskich, lecz uznali za stósowne zgarnąć zysk ze zwyżki osiągniętej w ubiegłym tygodniu. Dlatego też sprzedawano olbrzymiemi partyami papiery przemysłowe i budowlane, a kursa ich obniżyły się cokolwiek. Natomiast w międzynarodowych walorach bankowych rozwinął się dziś bardzo żwawy ruch.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·75 węgierskie 433·—, Anglobank 156·75, Uniony 263·25 Bankverein, 131·—, Länderbank 256·75 Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 264·—, Elbethale 244·—, Renta papierowa 97·95, srebrna 97·85 austryacka złota 120·30 4% austr. renta wał. kor. 97·40, węgierska złota 117·60 4% węgierska renta wal. kor. 95·10 dukat 5·93, 20-frankówka 9·96½, marki 12·26 ruble 1·34½.

* **Dyrekcya ruchu kolei państwowej** donosi: Z dniem 1 lutego zb. wchodzi w życie taryfa wyjątkowa dla przewozu taboru kolejowego (lokomotyw, tendrów, wagonów osobowych i towarowych) jako przesyłek frachtowych ze stacyi bawarskich, wirtemberskich i badeńskich kolei państwowych, kolei palatynackich, kolei Heskiej Ludwika, kolei Main-Neckar (nad Menem i Nekarem), kolei w Alzacyi i Lotaryngii i kolei Luksemburgskiej Wilhelma do stacyi Suczawa, Predeal i Verciorowa.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 9 lutego.

W obec ogromnych zapasów nagromadzonych na wszystkich ważniejszych rynkach, wzmocnienie tendencyi tylko w takim razie byłoby możebnem, gdyby co do przyszłych zbiorów w krajach produkcyjnych rzeczywiste zachodziły obawy. Tymczasem jak dotąd stan powietrza jest dla zasiewów niezwykle sprzyjający, więc nawet możliwość dojścia do skutku traktatu handlowego pomiędzy Rosyą a Niemcami, nie zdziałała wpłynąć na ożywienie spekulacyi, ponieważ przy teraźniejszym niskim stanie cen w Niemczech, o zwiększeniu ruchu nie ma na razie mowy.

Na dzisiejszym targu tutaj ceny nie uległy wprawdzie dalszej zniżce, lecz dlatego tylko, że przy dzisiejszym ich poziomie trudno już dalsze czynić ustępstwa; a ponieważ młyny także w trudnem znajdują się położeniu, więc kupują jak najmniej i dlatego cały obrót ograniczony był do paru zaledwie wagonów pszenicy i żyta, zaś reszta zboża poszła na składy, zwiększając jeszcze dotychczasowe zapasy.

Płacono: pszenicę białą 7·50 do 8·00, czerwoną 7·40 do 7·90, żółtą 7·30 do 7·90, żyto 6·20 do 6·60, jęczmień browarny 6·50 do 7·00, na kaszę 5·20 do 5·65; owies 6·30 do 6·90, rzepak 12·50 do 13·00; wyka 7·50 - 8·50; koniczyna czerwona 70—80; biała 65—80. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 12 lutego. *„Wiener Zeitung" ogłasza reskrypt cesarski zwołujący Radę państwa na 22 lutego*

Bochum 12 lutego. W tutejszej odlewarni stali nastąpiła wczoraj eksplozya. Jeden robotnik zginął.

Peszt 12 lutego. Wczoraj odbyła się tu konferencya t. z. liberalnych katolików, na której powzięto uchwałę, że wszyscy patryoci bez różnicy stronnictw powinni popierać kościelno polityczne reformy rządu. Nadto uchwalono zwołać ogólno-węgierski wiec celem zamanifestowania liberalnych idei.

Morawska Ostrawa 12 lutego. Strejk w kopalniach węgla kolei północnej skończył się i dziś stanęli do pracy wszyscy górnicy.

Londyn 12 lutego. Siedmioletnia córeczka księżny Beatryczy Battenberg (córki królowej Wiktoryi) podczas przejażdżki konnej spadła i straciła przytomność. Stan jej jest groźny.

Konstantynopol 12 lutego. Urzędownie skonstatowano znów pojawienie się cholery. W przeszłym tygodniu od poniedziałku do piątku zachorowało na nią 42 osób.

Paryż 12 lutego. Na ulicy Reuilly eksplodował aparat gazowy. Jeden sierżant pompierów zginął na miejscu, a dziesięciu strażaków jest rannych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 lutego 1894.

HOTEL EUROPEJSKI. St Kukawiecki z Bolechowa. St. Kaiser z Tarnopola. E. Małachowski z Odessy. L. Buchwitz z Budapesztu. J. Roditsch z Brzeżan. K. Ruiz z Krakowa. J. Lebert i J. Thierry z Żółkwi. A. Freund z Wiednia. Wacker z Wiednia. M. Maniewski z Tarnopola. S. Marcus z Wiednia. J. Fastnacht z Rybotycz. E. Bogorski z Kowna. A. Boznański z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI. W. Kraiński z Wyszatycz. Dr. C. Oblath z Budapesztu. H. Grünfeld z Komorna. R. Baller z Wiednia. A. Grünfeld z Komorna. R. Entz z Wiednia. Fr. Wegener z Charlottenburgu.

HOTEL VICTORIA. E. Kuryłowicz z Rawy Ruskiej. K. Błocki z Podhajec. Baron M. Lothian z Wiednia. F. Rohde z Lipska. H. Mund z Wiednia. J. Bernath z Budapesztu. J. Jeruzalem z Wiednia. Dr A. Luka ze Złoczowa. J. Teweles z Berlina. E. Eisenstädter z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. Dr. W. Drzymuchowski z Krosna. W. Chwalibóg ze Stanisławowa. A. Łabieńska z Krakowa. M. Wolański z Podwołoczysk. B. Koralewicz z Królestwa Polskiego. B. Niedzielski z Kowalówki. M. Szymański ze Stanisławowa. A. Poźniak z Nadolan. Krajewska z Zabłotca. Bergstein z Czerniowiec. M. Wawrzynkiewicz z Kunaszowa. A. Ackermann z Węgier. M. Woyna z Olszanki. B. Widajewicz z Wrześniowy. T. Domain z Krosna. W. Osuchowski ze Złoczowa. P. Tobis z Podhorców.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Już wyszedł Cennik nasion na rok 1894 J. Teodora Klimowicza we Lwowie, ulica Gosiewskiego Nr. 1, który na żądanie franco rozsyła się.

Pozostaję na ogólne żądanie Publiczności powiatu husiatyńskiego nadal w Husiatynie i ordynuję jak dotychczas.

Husiatyn dnia 6 lutego 1894.

Dr. Feliks Hahn.

Specyalista chorób gardła nosa i płuc
Dr. Kazimierz Trzcieniecki
Kopernika Nr. 14, II piętro
b. sekundaryusz i lekarz na klinice laryngologicznej i wewnętrznej profesora Schröttera we Wiedniu po 5 letnich studyach specyalnych ordynuje od godziny 11—12 przed południem i od 3—5 po południu. Dla ubogich bezpłatnie.

Dr Antoni Chomin
lekarz chorób wewnętrznych
po pięcioletniej praktyce w szpitalu powszechnym ordynuje od 3—5 ul. Zimorowicza l. 3 (vis á vis Sokoła).

MATTONIEGO GIESSHÜBLER
najczystsza woda mineralna
SZCZAWA-ALKALICZNA
jako źródło lecznicze od setek lat, znane w wszystkich chorobach organów oddechowych, żołądka i pęcherza doświadczone. Znakomite dla dzieci, rekonwalescentów i w czasie ciąży. Najlepszy środek dietetyczny i orzeźwiający (I).

M. JONASZ
dom bankowy i kantor wymiany
we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3,
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym.
PROMESY
do ciągnienia 15 b. m. na 3% losy austr. Zakładu kred. ziem. I. em. po 1 złr 50 ct. wraz ze stemplem.
Główna wygrana 90.000 koron.
Przy zamówieniach z prowincyi uprasza się o dołączanie 20 ct. na portoryum.
Uprasza się o łaskawe wczesne zamówienia, gdyż na dwa dni przed ciągnieniem odnośne zlecenia z powodu wyczerpania zapasu nie mogłyby być wykonane.

Rok założenia 1853.
AUGUST SCHELLENBERG i SYN
dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie ul. Karola Ludwika l. 1 kupuje i sprzedaje papiery wart. **Promesy** do ciągnienia 15 lutego 1894 r. na 3% Losy austr. zakładu kredyt. z emek. I em. po złr. 1 50 wraz ze stemplem. Główna wygrana 100.000 koron.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja". Prenumerata roczna 1·50. Na prowincyi 1·80.
Ubezpieczenie losów przed stratą na wypadek wylosowania z najmniejszą wygraną.
Zlecenia z prowincyi załatwia się jak najtaniej odwrotną pocztą.

Lwów dnia 12 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 262.— do 265·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 367·— do 377·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50. 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% łos. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98·—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·— do 97.70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102·70 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·50 do 96·20 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·90 do 6·—. Napoleondor 9·92 do 10·02. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31·— do 1.35·—. 100 marek niemieckich 61·20 do 61·70.

Wiedeń dnia 12 lutego. (godz. 11 w połudn.). Kredyty 362·35, kred. węgierskie —.—, Anglob. 157.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 258·50, Akcye tytoniowe 206·—, Staatsbahny 314.35, Lombardy 110.35, Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg złota 4% —.—, Alpiny —.—. Marki 61·40 Losy tur. —.—.

OD 52 LAT ISTNIEJĄCY HANDEL SUKNA pod firmą: JAN WALLACH I SYN Lwów — Rynek liczba 33 poleca się.

77)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

IULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Był pewnym, że górnicy nie zapomną o nim; wiedział również, że Bartoli oddawna zarządził już ratunek. Miał przynajmniej nadzieję, nie mógł bowiem jeszcze zdać sobie dobrze sprawy ze zniszczenia, spowodowanego wybuchem. Jeżeli galerya zawaliła się aż do szybu, w takim razie dostanie się do zagrzebanych wymagać będzie pracy ogromnej. Potrzeba będzie kopać szyb nowy, przebijać galeryę równoległą, a zanim tak wielkie prace byłyby dokonane, Klara zmarłaby oddawna.

Ale jeżeli galerya zawaliła się tylko w części, to górnicy, pod przewodnictwem Bartolego, z całą energią musieli już pracować nad ocaleniem jego i Klary.

Dla tego to od czasu do czasu Filip wytężał słuch i dziwił się, że nic nie słyszy.

W kopalni dźwięki rozchodzą się bardzo daleko. Gdyby górnicy znajdowali się blizko zawalonej części galeryi, z pewnością słyszałby każde uderzenie oskarda, a nawet głosy. Tymczasem zaległo milczenie głuche. Wyglądało to na opuszczenie go tak dalece zupełne, że po ciele Filipa przebiegał dreszcz.

— Jestem zgubiony!

Ale w tejże chwili przyszła mu myśl o Klarze. Gdzie ona może się znajdować? Jeżeli nie legła pod ciężarem skał, lub nie zmarła z przerażenia, to dla czego nie woła, dla czego nie wzywa Filipa?

Ogarnęła go wściekłość, szał człowieka bezsilnego wobec siły materyalnej, bezmyślnej. Ale słabość ta trwała krótko.

I znowu, pomimo sterczących na drodze przeszkód, rozpoczął pracę posuwania się dalej.

Nie umiał zdać sobie sprawy, jak długo trwał wysiłek. Wiedział o której godzinie spuścił się wraz z Klarą do kopalni, ale która może być teraz?

Wyjął zegarek, przeciągnął palcami po cyferblacie, dla przekonania się o położeniu wskazówek, ale cyferblat był rozbity.

Wtedy z rozpaczliwym wysiłkiem zaczął znowu pełzać naprzód, wyśliznąwszy się, padać i znowu powstawać.

Nagle wydał okrzyk radości.

Był wolnym.

Przed wyciągniętemi rękami, pod nogami, nad głową, nie było przeszkody żadnej. Żadnych belek, żadnych wiązań, żadnej zawały!

Galerya św. Enimii, do której zeszedł z Klarą, dawała przejście swobodne.

Przebył wszystkie przeszkody i teraz mógł postępować swobodnie; drzazgi połamanych belek nie kaleczyły jego ciała, skrwawiona głowa nie uderzała się o przeszkody, zbroczone krwią ręce nie potrzebowały już pracować.

Wolny! Wyswobodzony ze strasznej sieci pajęczej.

Ale był wyczerpany z sił ostatecznie. Kolana jego drżały, jak gdyby były podcięte, nogi chwiały się.

Padł na ziemię i stracił przytomność.

Klara, powstawszy, postępowała na ślep. Po kilku minutach natrafiła na jakiś otwór, który zdawał się zagłębiać w skale. Weszła tam. Ale po kilku sekundach nie mogąc posuwać się dalej, zatrzymała się. Otwór ten, a raczej szyja, nie zamykała się przed nią, lecz zwężała tylko, a sklepienie, nie mające żadnych rusztowań, ani podpór, zniżało się prawie do ziemi — prawie, ale nie zupełnie, szyja bowiem ciągnęła się dalej.

Klara nachyliła się i zgięta we dwoje, powoli posuwała się naprzód.

Szyja stawała się coraz ciaśniejszą. Wtedy Klara położyła się na ziemi i dopóki mogła, pełzała. Było tak ciasno, iż drobne jej ciało zaledwie mogło się prześliznąć.

Wkrótce musiała się zatrzymać. Nie dla tego, aby ta fałszywa galerya miała się nagle urwać, gdyż ciągnęła się ona dalej aż do galeryi północnej, o czem Klara nie wiedziała, lecz domyślała się; ale zmusiło ją do cofnięcia się uczucie nieznośnego gorąca, które ogarnęło ją nagle.

Zabrakło jej oddechu. Przez chwilę sądziła, że jest zgubioną i instyktownie, nie mogąc się obrócić i oddychając z trudnością powietrzem rozpalonem, zaczęła się cofać.

W chwili, gdy znalazła się już w miejscu szerszem, nie o tyle by mogła się wyprostować, ale stanąć nachylona, podnosząc się, spostrzegła światło w głębi szyi, którą opuściła.

— Nadchodzi ratunek! — zawołała radośnie.

Przecież musieli to być górnicy, poszukujący zagrzebanych. A więc była ocaloną! Mogła odszukać i uratować Filipa!

— Do mnie! do mnie! — zaczęła wołać.

Usiłowała iść naprzeciw płomieniom, wyobrażającym w przekonaniu jej ratunek, ocalenie, życie.

Złudzenie trwało niedługo. Błyszczący punkt zwiększał się, stawał się ogromnym. Zrozumiała.

— Pożar kopalni.

Oddychała ciężko. Płomienie przenikały do jej płuc, dusiła się. Miała zaledwie czas cofnąć się do galeryi św. Enimii. Tu było trochę więcej powietrza, wszakże była już ledwo napół żywą.

Pożar przesunął się przez szyję, z której Klara wypełzła, lecz nie przeniknął do niej; ciasny korytarz ten, wycięty w skale, nie miał materyału palnego i pozostał nietkniętym, niemniej przeto spowodował rozgrzanie się powietrza w galeryi północnej i stał się przewodnikiem dla dymu, który powoli zaczął napełniać galeryę św. Enimii i nowem niebezpieczeństwem zagrażał uwięzionym.

Klara puściła się znowu na los szczęścia. Biegnie, by oddalić się jak najprędzej od miejsca katastrofy. Ale w swej nieświadomości wraca właśnie do punktu, w którym osypujące się sklepienie galeryi rozdzieliło ją z Filipem. Potyka się o leżącą na ziemi belkę, rani się, z bólu wydaje jęk głuchy i doznaje wrażenia, jak gdyby traciła zmysły. Za wiele tego na nią. Lepiej umrzeć natychmiast.

— Tak, lepiej umrzeć! — szepcze — skoro Filip nie żyje... Filipie drogi! Któryś mnie nigdy nie kochał i nie wiedziałeś, jak byłeś kochanym!... Pragnęłabym umrzeć przy tobie!... Śmierć nie byłaby mi tak straszną, gdyby mnie pochwyciła w twoich ramionach!...

Zrzeka się dalszej walki i pada na gruzy, mające stać się jej mogiłą. Wyczerpana z sił, wyciąga się na nich z uczuciem zadowolnienia i głębokiem westchnieniem ulgi.

Zdecydowała się wydać ostatnie tchnienie i nie uczyni już żadnego wysiłku dla ocalenia się.

Zamyka oczy i spokojnie oczekuje końca tragedyi życia.

Otaczające ją śmiertelnym całunem ciemności, tak gęste, iż zdają się ciężyć na jej piersiach i ramionach, jak ciężar materyalny, nie dozwalają jej widzieć tuż obok niej leżącego na gruzach omdlałego Filipa...

Gdyby Klara i Filip zmarli, Bartoli nigdy nie ujrzałby już światła. Zagrzebałby się wraz z nimi w zawalonej kopalni i po wyprawieniu rozbitków, gdyby było potrzeba, gotów był nawet wywołać katastrofę.

Klara i Filip byli dla niego celem życia! Nie chciał ich przeżyć!...

Ale czy zginęli rzeczywiście? Wypadki w kopalniach, jakkolwiek zazwyczaj straszne, dziwny niekiedy mają przebieg! Historya katastrof w kopalniach wykazuje wiele przykładów, że zasypani górnicy odszukani bywali żywymi po wielu dniach strasznych cierpień.

Czyż nie mogło się zdarzyć, że Klara i Filip uniknęli zasypania i zdołali uratować się przed pożarem?...

Ale jakim sposobem dowiedzieć się o tem, jakim sposobem dostać się do nich?

Przez galeryę północną? Szaleństwem myśleć o niej! Płomienie lizały już wzniesiony mur, który zagradzając wyjście, ocalił kopalnię. Zburzyć tę przegrodę było to samo, co wywołać katastrofę zupełną, zrujnować kopalnię aż do ostatnich jej zakątków. Jedno uderzenie oskardem dozwoliłoby płomieniom objąć powietrze nasycone gazem, który zapalając się sprawiłby ruinę ostateczną.

Bartoli, rozumiejąc to, mówił do siebie:

— Tak, oni nie żyją, więc umrę wraz z nimi. Zagrzebię się obok mego Filipa i ukochanej Klary w olbrzymich ruinach całej kopalni!

Z wysiłkiem, spotęgowanym rozpaczą, rzucił się do oczyszczenia z gruzów galeryi św. Enimii, ale było to usiłowanie bezowocne; nie mógł sam jeden podołać pracy, przed którą niedawno cofnęło się parę setek dzielnych górników.

Przegroda stała niewzruszona jak skała.

Należało ją obejść ze strony innej.

A czy było to rzeczą możliwą?

W miejscu, w którem znajdował się, sytuacya nie przedstawiała nadziei żadnej. Do którego punktu galerya św. Enimii została zasypana? Nie mógł zdać sobie z tego sprawy, a tu czas uchodził. Wtedy po drabinie udał się na platformę piętra wyższego.

Tutaj spostrzegł, że pierwsze piętro zawaliło się zupełnie i połączyło się z piętrem niższem.

W tę przepaść, jakkolwiek była niebezpieczną, Bartoli zapuścił się odważnie. Wiedział, że dokonywa ofiary z życia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1 ct. od wyrazu tłustym zaś drukiem 3 ct.

Leśnik z egzaminem znajdzie umieszczenie od 1go Kwietnia br. odpisy świadectw uprasza do zarządu gospodarczego Rajtarowice. Nieuwzględnione bez odpowiedzi. 399 3-5

Plisowanie sukień i mantylek przyjmuje handel Alfreda Klimka, Batorego 2. 451 2-5

Ładny pokój frontowy umeblowany zaraz do wynajęcia. **Arsenalska 6 I p.** 456 2-3

Herbata chińsko-rosyjska od najdroższych do najtańszych gatunków. Specyalnie polecamy po 5 zł. i po 4 zł. funt. Okruchy herbaciane nadzwyczajnie aromatyczne i dobre po **3·50 kilo**. (Na żądanie cenniki specyalnie franco). **Zarząd Dworu Łapszyn** Brzeżany. 358 7-10

Półgąski

przewyborne na sposób amerykański nadziewane indykami, kapłonami, kaczkami, panterkami (forma rulady). Wędzone mogą wisieć rok cały. Sztuka kilowa 2 złr. poleca Zarząd dworu Łapszyn, poczta Brzeżany.

Poszukuje się dzierżawy do rentownego przedsiębiorstwa we Lwowie, kaucya nie wielka, zysk znakomity. Zgłoszenia Ajencya Doboszyńskiego Halicka 21. 470 1-3

Ekonom rutynowany, żonaty, w sile wieku, z dłuższą praktyką, świadectwa z większych majątków, poszukuje posady na ordynaryę lub kawalersko, zdolny w rachunkowości, może w innym charakterze posadę przyjąć od marca. Łaskawe zlecenia M. N. post restante Marjampol. 477 1-2

Od 1 marca br. znajdzie umieszczenie ekonom będący zarazem gorzelnikiem. Zgłoszenia z odpisami świadectw nadsyłać S. H. post. rest. Brzozów. 478 1-3

Rządca ekonomiczny, Dublanczyk, poszukuje posady ekonoma, kontrolora lub rządcy. Wiadomość Biuro Wereszczyńskiej Lwów Szymona 2. 479 1-1

Kalosze rosyjskie, męskie, damskie i dziecinne **Parasole** od 1·50 do 15 złr. polecają **Kanczyński & Oberski**, magazyn zabawek dziecinnych Lwów Karola Ludwika l. 7. 468 1-3

Poszukuje się guwernantki izraelitki na wieś do chłopczyka i dziewczynki do udzielania przedmiotów szkolnych aż do klasy czwartej i początków języka francuskiego i muzyki. Adresować proszę Amalia Grünbaut Bircza koło Przemyśla. 476 1-3

Zarząd dóbr Obłaźnicy o. p. Nowe sioło koło Stryja wysyła masło świeże i dobre, za pięcio kilogramową paczkę masła brutto i franco. I strefa 5 złr. 50 ct. II strefa 5 zł. 65 ct. 473 1-4

Lwowskie laboratoryum chemiczne

świadectwem z d. 24 marca 1892 do l. 1918, stwierdziło, że jedynie tutki niekle jone z fabryki

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie

są znakomite i zdrowiu nieszkodliwe.

Do nabycia w sklepach:

S. W. NIEMOJOWSKIEGO

we Lwowie Teatralna 3, Jagiellońska 6.

w Krakowie Sukiennice 28,

oraz we wszystkich handlach i trafikach.

Zlecenia z prowincyi odwrotnie przy 5.000 franco.

Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami.

Pochodnie naftowe

po złr. 2·10 poleca

Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry)

Tinct. capsici compos.

(Pain-Expeller),

wyrobu Praskiej apteki Richtera, powszechnie znany bole uśmierzający środek domowy do nacierania, można dostać w wielu aptekach po cenie złr. 1.20, 70 i 40 kr. za butelkę. Przy zakupnie należy być bardzo ostrożnym i przyjmować jedynie flaszki z ochronną marką „kotwicą“, jako prawdziwe. — Centralny skład: **Apteka Richtera pod Złotym lwem, w Pradze.**

Uwagi godne!

Przy zbliżających się świętach polecam niżej podane towary. Przy nadesłaniu gotówką za 3 pakiety poczt. po 5 kilo wypada porto o 30 ct. taniej. Upraszam o łaskawe zlecenia i pozostaję z wysokiem szacunkiem 403 2-10

Tomasz Gurowicz

Castya utcza 20 sz (dom własny) w Budapeszcie.

	franco.		franco.	od zł.	do zł.
Netto	1	kigr.	Cykaty	1·60	—·—
„	5	„	Cytryn 35 do 40 sztuk	1·60	1·80
„	4 1/2	„	Daktyli białych celnych	3·40	—·—
„	4 1/2	„	„ „ najcelniejszych	7·—	—·—
„	4 1/2	„	Fig sułtańskich najcelniejszych	2·90	3·20
„	4 8/10	„	Fig wiankowych celnych	1·70	—·—
„	4 6/10	„	Grysiku pszennego celnego	1·60	—·—
„	4 1/2	„	Jabłek tyrolskich	1·80	2·—
„	4 5/10	„	Kawy Nilgerie najczelniejszej	10·20	—·—
„	4 3/10	„	Kawy Cuba celnej	9·50	—·—
„	4 8/10	„	„ Karakas	9·30	—·—
„	4 3/10	„	„ Mocca celnej	10·30	—·—
„	4 8/10	„	„ Santos dobrej	8·25	8·60
„	5	„	Kompotów (mieszanych) 6 słoików	2·50	—·—
„	5	„	Karafiołów 4 do 5 sztuk	1·80	2·20
„	4 5/10	„	Migdałów wybieranych dużych	6·25	—·—
„	4 7/10	„	Migdałów celnych	5·25	—·—
„	4 1/2	„	Makaronu włoskiego	2·50	—·—
„	4	„	Marmolady morelowej	3·80	—·—
„	4 1/2	„	Powidła najcelniejszych	1·70	2·—
„	5	„	Pomarańcz Jaffa 18 do 25 sztuk	1·90	—·—
„	4 8/10	„	Rodzynków żółtych I	2·75	—·—
„	4 8/10	„	„ „ II	2·30	—·—
„	4 4/10	„	Smalcu świeżego w blaszance	3·90	4·30
„	4 4/10	„	„ „ w paczce	3·60	3·80
„	4 8/10	„	Słoniny wędzonej paprykowanej	3·60	3·80
„	4 3/10	„	„ solonej	3·30	3·50
„	4 4/10	„	Śliwek suszonych najcelniejszych	1·90	2·20
„	4 8/10	„	„ „ celnych	1·50	1·80
„	5	„	Wina Budaj czerwone 3 but. 1 litr	2·40	—·—
„	5	„	„ Viszotey czerwone 3 but. 1 litr.	2·90	—·—
„	5	„	„ Neszmely białe 3 but. 1 litr	2·70	—·—

Wanilia w laseczkach najcelniejsze 1 deka 30 do 50 ct.

Ogłoszenie.

Dnia 22 lutego b. r. o godzinie 5tej po południu odbędzie się w Magistracie tutejszym licytacya celem sprzedaży 1350 sztuk dębów z lasu miejskiego „Walawka“.

Cena szacunkowa 16447 złr. w. a. wadyum 1645 złr. Warunki licytacyi przejrzeć można w Magistracie.

Magistrat kr. wol. miasta Sokala.

W Sokalu 7 lutego 1894. 472 1-2

Jan Ihnatowicz

poleca najprzedniejsze perfumy i wody toaletowe, odszczególnione 10 medalami zasługi i 2 dyplomami uznania

mianowicie:

Perfumy: fijołkowa, rezedowa, konwaliowa, Ylang-Ylang, Opeponax, Jockey-Club, heliotropowa, Ess-Bouquet, Mille fleurs itp. Flakoniki po ct 25 40, 75, zł. 1, 1·50. itd.

Perfumy królowej Marysieńki. Flakon 2 zł.

Woda lwowska [?] powszechnie uznana i poszukiwana dla swego przyjemnego, orzeźwiającego i długotrwałego zapachu, do skrapiania sukien, chustek i rozpylania w salonie. Flakonik mniejszy 80 ct., większy złr 1·50.

Woda warszawska odznacza się nadzwyczaj przyjemnym kwiatowym zapachem. Flakonik mniejszy ct. 95. większy złr. 1·20

Woda lewandowa podwójna i woda lewandowo ambrowa, są powszechnie używane do rozpylania w salonach dla swojego przyjemnego, miłego i łagodnego zapachu. Flakon po ct. 50, 90, 70 i zł 1·20. **Wody kolońskie** niezrównanej dobroci. Flakoniki po ct 15, 20, 25, 40, 50, 80, zł. 1. 1·50. i 5 zł

Nabyć można we LWOWIE w sklepach własnych ul. Kopernika l. 3, ulica Halicka liczba 1[?]. W KRAKOWIE: Sukiennice l. 20; w CZERNIOWCACH: Rynek l. 2. 2443

Z ces. król. uprzyw. fabryki

REGENHARTA & RAYMANNA

we Freiwaldau

ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu

Płótna, stołową bieliznę, ręczniki, chustki, ścierki i wszelkie lniane wyroby

poleca najtaniej handel

JANA RIEDLA we Lwowie.

Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych. 1754

Kawy

w 5 kilogramowych woreczkach netto 4 3/4 kl. opłacone do każdej stacyi pocztowej w kraju

Ceylon grubo-ziarnista najpr.	zł.	10.80
Ceylon średnia	„	10.40
Cuba wyśmienita	„	10.—
Laquaira grubo ziarnista	„	9.60
Guatemala	„	9.20
Mokka arabska	„	10.80
Jawa złota	„	10.80
Ceylon putowa	„	10.80

HERBATA

chińsko-rosyjska 201

1/ kl.	Congo	zł.	1.60
1/2 „	Suchong ces.	„	2.—
1/2 „	Familijnej w pudełku	„	3.—
1/2 „	„ bez pudełka	„	2·80
1/2 „	Melange de Moskau	„	4·—
1/2 „	„ „ bez pud	„	3·80
1/2 „	Imperial	„	5·—
1/2 „	Wysiewek z herbat własnych		1.60
1/2 „	Wysiewek „ sprowadz.		1.30

poleca handel Karola Bałłabana we Lwowie.

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki

światowej sławy

w BERNDORF

Naczynia

stołowe i deserowe

ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA

kuchenne z czystego niklu

z poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

C. A. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska l. 8.

Wina

Szampańskie, francuzkie w całych, pół i ćwierć flaszkach.

Stare wina węgierskie, hiszpańskie, francuzkie i inne, tudzież prawdziwy **Koniak. Likwory, Starkę, Żytniówkę**

poleca

Karol Bayer

we LWOWIE, przy ulicy Krakowskiej l. 11

Rymodont

Wilhelma Riegera z Frankfurtu n/M jest najlepsza

pasta do zębów

czyści takowe, konserwuje i nadaje im piękną białość, wzmacniając dziąsła. W zapachu nadzwyczaj przyjemna. Rymodont jest znakomitą ochroną przeciw psuciu się i bolom zębów. Cena oryginalnego pudełka 35 ct. Główny skład i zastępstwo dla Galicyi

T. Górski i Szydłowski

Lwów, plac Marjacki l. 8 (róg Hetmańskiej) 40[?] 3-3

Galicyjskie akcyjne

Towarzystwo handlowe

we Lwowie

ulica Jagiellońska l. 3. II p,

poleca

do orki wiosennej:

brony z podwójnie tnącemi nożami

„ **do zdrapywania mchu** i zagłębiania nawozów, sztucznych

„ **zygzakowate** sporządzone z żelaza kątowego, znakomite i za najlepsze uznano **stalowe pługi Eberhardta** 1, 2, 3 i 4 skibowe.

znakomite **pogłębiacze** systemu **Eberhardta**

do zasiewów wiosennych:

siewniki rzędowe patentu **Melichara** 15, 17 i 19 rzęd.

„ „ **Panonia** 13, 15, 17 i 19 rzęd.

„ „ **Hungaria** 11, 13, 15 i 17 rzęd.

„ „ **Saksonia** 17 i 19 rzęd.

„ szerokorzutne systemu **Aberdeen.**

„ **ręczne uniwersalne** do koniczu i traw

„ do koniczu i traw na **taczkach i zaprzęgowe**

„ do nawozów sztucznych pat. **Schloer'a i Karola Jaeschke** 6cio 8mio i 10cio stopowe.

Patentowane ogartywacze ręczne i zaprzęgowe z dźwignią do zmiany szerokości bruzdy.

Extyrpatory 5cio, 7mio i 9cio radłowe.

Grabiarki amerykańskie

Sieczkarnie oryginalne **Bentalia.**

Śrótowniki „Escelsior“.

Oryginalne **tryjery „Heida“** 460 1-18

Młynki do czyszczenia zboża.

Patentowane okucia do silnego uchwycania kos,

Pasy do maszyn angielskie.

Prasy Blunta do konserwowania zielonej paszy.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Mam częściowo lub w całości **na sprzedaż około 250 morgów,** stanowiących osobny korpus tabularny, bez długów i bez budynków. Majętność ta składa się z 60 morgów łąk, z 130 morgów zrębu z nasiennikami sosnowymi i dębowymi i 60 morgów 20to letniego lasu. Gleba jest dobra i przydatna na korczunek. Wszystko w jednym kawałku, od Żółkwi pół mili oddalonym. Cena całej majętności wynosi 22.500 złr. z których część jakaś na rok lub dwa lata przy hipotyce pozostać może. Część tej majętności i to 130 morgów zrębu i 30 morgów łąk sprzedam po 75 złr. od morga a bez nasienników po 65 złr. Część ceny kupna także przy hipotece pozostać może. Jan Müller właściciel dóbr Błyszczywody, poczta Żółkiew. 466 1-2

Księgarnia, skład i wypożyczalnia nut muzycznych, główna ekspedycya pism peryodycznych

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca

POEZYE

przez **El...y** tom czwarty.

Cena 2 złr., z przesyłką 2 zł. 25 ct., w oprawie złr 2·80, z przesyłką złr. 3·05.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 474 1-5

Kucharka polska

przez

Florentynę i Wandę

Część pierwsza. — Wydanie piąte

obejmuje:

Rozpoznawanie dobroci drobiu i mięsa

Sztukę tranżerowania zgrabnie drobiu

Zupy, zupełnie nowe, bardzo smaczne, wypróbowane.

Niezrównane beafsteki

Zrazy à la Nelson z championami

Zrazy kwaśną kapustą zawijane itp.

NIEZWYKŁE SPOSOBY

przyrządzania cielęciny

Bajcowanie i wędzenie szynek wszelkiej wędliny.

NA POST

wszelkie wybredne potrawy mączne i jajeczne.

Cena 50 cnt.

Po przesłaniu przekazem pocztowem 56 cnt. uskutecznia przesyłkę franco

Drukarnia nar. W. Manieckiego. — Lwów.

Ogłoszenie.

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie rozpoczyna się rok szkolne 1894 5 z dniem 5 kwietnia 1894.

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów miejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:

1. wykaże się, że przynajmniej 15 rok życia ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów.

2. w terminie przez Dyrekcyę oznaczonym złoży egzamin wstępny, służący do ocenienia, czyli kandydat jest w ogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej jednoroczną praktykę ogrodniczą a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 165 zł. w. a. rocznie.

Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe obuwie.

Podania o przyjęcie wnosić należy najdalej do 15 marca 1894 do Dyrekcyi kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień. 357 2-3

Oliwę do maszyn

Pasy do maszyn

Płyty i węże gumowe.

Tekturę, asbest, minium, bleiw is

poleca

po cenach fabrycznych

skład farb, lakierów i pokostów

W. Czopp

Lwów, Żółkiewska 2.

Założona w roku 1843.

Senzacyjna Nowość!

„ALPESTRE“

Ziółka alpejskie do łatwego sporządzenia samemu najprzedniejszego likieru, który zapachem i przyjemnym nader smakiem prawdziwemu (którego flaszka 6 do 8 złr. kosztuje) „Chartreuse“ zupełnie wyrównuje.

Sposób użycia bardzo pojedyńczy, niewymagający żadnych przyrządów.

Wynik zdumiewający!

Cena za 1 pudełeczko na 2 1/2 litry likieru żółtego „Chartreuse“ 65 ct, zielonego 1 złr.

Główny skład u

Alojzego Hübnera

Lwów, Rynek 38.

Majątek ziemski

4 mile od Przemyśla odległy, składający się z pola ornego do 900 morgów, łąk 150 morgów, chmielarni 8 morgów, pastwisk 40 morgów w dobrej kulturze jest od 1 lipca t. r. do wydzierżawienia. Bliższych wiadomości udzieli kancelarya adwokata Dra Władysława Czaykowskiego w Przemyślu. 471 1-6

Nie ma domu

w którymby nie było starych lamp, lichtarzy, garniturów do pisania, tac cukiernic, łyżek, bijżuteryi itp. sprzętów, które za przystępną cenę mogą być: **pomiedziowe, mosiężone, niklowane, złocone i srebrzone** w pierwszym krajowym, koncesyonowanym

Zakładzie galwanicznym

Henryka Rosenbuscha

Lwów, ul. Kopernika l. 16

Nowickiego zeszyty

z wzorami do nauki pisma polskiego przez c. k. Radę szkolną kraj. polecone do użytku w szkołach ludowych wszelkiej kategorji w szkołach średnich.

Całość w 10 zeszytach, każdy po 2 ct. do nabycia we wszystkich składach przyborów piśmiennych Galicyi. W Krakowie główny skład u Jana Fischera plac spiski.

Hurtownie do nabycia

u nakładcy

Stanisława Köhlera

WE LWOWIE,

ulica Batorego liczba 28. 392

Prawdziwej

Masy francuskiej

jedyny skład

tylko u

Alojzego Hübnera

we Lwowie, Rynek 38.

Wszelkie inne fabrykaty są naśladownictwem. 2417

Poszukuje się

nauczycielka i wychowawcy

dla chłopca 10 letniego na wieś, wymagane najlepsze rekomendacye.

Zgłoszenia pocztą przyjmuje p. przełożony obszaru dworskiego w Pustomytach p. Nawarya. Zgłoszenia nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi. 459 2-3

Administrator

Wielkopolanin 32 lat, kawaler, powołujący się na polecenia i świadectwa poważnych gospodarczych we W. Ks. Poznańskiem, znający się na uprawie roli, plantacyi buraków cukrowych, hodowli inwentarza, tuczeniu, prowadzeniu książek etc. poszukuje od 1 lipca lub rychlej odpowiedniego stanowiska we większym majątku w Galicyi lub na Bukowinie. Zgłoszenia do biura dzienników i ogłoszeń L. Plohna we Lwowie. 406 3-3

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodek.